

SZTANDAR POLSKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Ochronek Nr. 4.

EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu
Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA

w miejscu kwartalnie 75. ct
„ z przesyłką do domu 85. „
na prowincji kwartalnie . . . 90. „
za granicą „ 1 zlr. — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 23.

Lwów, 7. Lutego 1880.

Rocznik I.

Jeszcze słów kilka o rezultacie ostatnich wyborów do lwowskiej Rady miejskiej.

Niedawno wydarzył się we Lwowie fakt, który zdaniem naszym nie dość jeszcze odpowiednio oceniony został, aczkolwiek już dość wiele o nim napisano, chociaż my sami już pisaliśmy o nim, a w publicznych pogadankach szerokie zajmuje miejsce. Ocenia go miasto nasze; bądź to ze względu na interes prywatny wielu w nim zainteresowanych osobistości, bądź to ze względu na interes całego miasta, jednakowoż w obydwu razach nie tak, jak oceniony być powinien.

Wszyscy wszakże czują to, że dokonał się fakt nieprzewidziany, nieprzeczuwany, który wszystkich znalazł nieprzygotowanych a przynajmniej tych, dla których klęskę przyniósł — czują także i to, że doniosłością swoją wybiega on po za rogatki Lwowa, chociaż dlaczego? w jaki sposób? — z tego sobie sprawy zdać nie umiemy. O tym więc niespodziewanym fakcie chcemy rzucić tu jeszcze słów kilka, jak gdyby kronikarskie o nim jeno sprawozdanie zamieściwszy w przeszłym tygodniu — mówmy tu o wyborach do tutejszej Rady miejskiej.

Otóż zapytujemy, w jaki sposób mogą mieć wybory do miejskiej Rady lwowskiej znaczenie ogólne? Czy przez wybór jakichś

nadzwyczajnych osobistości, czy też przez radykalną zmianę kierunku, w jakim poprowadzone zostaną odtąd sprawy Lwowa a przez to może wszystkich miast Galicji? Odpowiadamy z góry, że ani jedno, ani drugie nie charakteryzuje tego faktu. Przez cóż więc ostatecznie jest on tak ważnym? Wytlumaczmy to ile możności krótko i wężłowato.

Od kilku przynajmniej lat — godzą się wszyscy na to — idą dla kraju naszego czasy coraz gorsze, tak pod względem materialnym, jak moralnym. Nie tylko ogólne następuje zubożenie, ale także powszechna prostracja umysłowa, bankructwo moralne. Żywsze słowo, technące żywotną prawdą, coraz rzadziej daje się słyszeć stamtąd, skąd wszystkie społeczeństwa przywykłe wyglądać nieinytatywy, brać ożyweży pokarm ducha, zasilać się moralnie, aby materialnym mózgiem stawić czoło niedostatkom. Słyszysz się narzekania na złe czasy wśród społeczeństwa, ale też tylko podobne głosy wychodzą i stamtąd, skąd raczej środków zaradczych oczekiwać należało. Coś naksztalt starości owładło nami wszystkimi a na starość wszakże lekarstwa nie ma, lecz z niej tylko śmierć, życie zaś takie, które prowadzi może człowieka w ten sposób wyleczony z tej radykalnej choroby, może co najmniej nie do tego już należy świata. Starość zaś zawiśła, zdawało się, nad

wszystkimi naszymi instytucjami, nieledwie nad całym społeczeństwem, bo nawet nad organami opinii publicznej, które opinię tę nie tylko rejestrować obowiązek mają, ale także w niej przewodzić, rządzić, naprzód prowadzić, kontrolować ją i sądzić. Ztąd śmierć, zastój jakis groził wszystkiemu. Oglądano się w ciągu tego na tych, którzy od kilkunastu a nawet więcej lat przewodzi i dawniej często w danej chwili przynosili wybawienie, ale i od tych nie można było wziąć żadnego hasła, któreby zamarle obudziło siły. Przyszło się więc do przekonania, że tak dalej być nie może, że zmiana jakaś koniecznie nastąpić musi, jeżeli złe zwyciężyć nie ma. Także jednak i do tego doszło się przeświadczenia, że żadnym się temu nie zaradzi półśrodkiem, że lekarstwo musi być jakieś radykalne, że gdy jedyn dowódzcy się postarzą, zupełnie nowych potrzeba ludzi, którzyby je podali. Nawet dziennikarstwo nasze dawno już przestało tą drogą kroczyć, na której dawniej tak niespożyte społeczeństwu oddawało usługi, waleząc z otwartą przyłbicą przeciwko wszystkiemu, co wrogiem społeczeństwu było. Wszędzie, jak to zwyczajnie czynią stare, na pierwszym miejscu interes osobisty postawiono, starając się wszędzie o osobiste korzyści materialne, tak, że wreszcie nie ma żadnego zawodu publicz-

W MOSKWIE I W ORLEANIE*)

(szkic do powieści)

napisał

FELIKS KOZUBOWSKI.

Przed kilkoma tygodniami bawiąc w Wiedniu, spotkałem w głównej alei Prateru, podobnie pustego zupełnie, Władysława Z... dobrego mego przyjaciela, szkolnego niegdyś towarzysza.

Kila lat nie widzenia, bardzo go mało odmieniły; mimo trzeciego skończonego krzyżka, wyglądał jak dawniej prawie.

To samo ciemne, pełne żywego blasku spojrzenie — ten sam wyraz marmurowego spokoju na pięknej, bladej nieco twarzy — ta sama co u wielu innych z nas, wieczna troska na myślącym czole.

Z troską tą czy smutkiem przeszedł wszystkie życia koleje, przetrwał wszystkie burze, podobny granitowej kolumnie, gdy czas i okoliczności szczybiły stal hartowaną, pełne law wulkanu wyziębiały łona . . . on został nie tknięty.

Nie ubłaganym zbiegiem wydarzeń rzucony w świat szeroki — miasto, jak meteor

prysnąć w kęsy po utraconej sile obcego rzutu, stanął silnie, spojrzął trzeźwo przed siebie i — miał odwagę żyć dalej.

Władając wybornie kilkoma językami; o niepospolitych zdolnościach pisarskich, zarabiał na chleb wszędzie prawie.

Zawiódł go lub wyzyskał jaki polski nakładca — rzucił jednemu z tysięcy zagranicznych, bądź po niemiecku, bądź po francusku naszkicowaną nowelkę — udatny wierszyk albo luźny artykuł społeczny.

Potem znów w którym bądź piśmie naszym pojawiła się drobna, lecz pełna wdzięku praca p. Z... i znów gdzie indziej przeniósł swe jak on wędrowne bogi.

Gdy sądziłem, iż znajduje się w Algierze był właśnie w cudnych okolicach Miszowie; gdy go szukano pod mglistym niebem Albjonu — własną ręką odzierał skórę z niedźwiedzia nad brzegami północnej Dzwiny; kiedy nareszcie upewniano, że oddycha wonią róż w Sorrento — z wiecznym swym, chłodnym, szderezym trochę uśmiechem, rozparty na ławeczce, z papierosem w ustach — robił przegląd zajmującego towarzystwa sobotnich gości w Saskim ogrodzie w Warszawie.

Podczas gdy mieszkałem w Wiedniu, wpadł mi w ręce numer jednego z pism galicyjskich i w nim wierszyk Władysława, datowany w październiku z Berlina.

Teraz, w Listopadzie — spotykałem wędrowca na Praterze.

— „Złapałem Cię przecie wieczny podróżniku! rzekłem śmiejąc się. Myślałem, żeś jeszcze w Berlinie.

— „Ba!.. w Be-e-r-li-nie? — wycedził ściskając mi rękę zagadnięty i ruszając wzgardliwie ramionami“.

— „No, dlaczegoż by nie? byłeś tam przecież dni temu kilka!“

— „Tak ale...“

— „Nie rozumiem cię Władziu.“

Przystąpił bliżej i szepnął tajemniczo:

— „Przypatrz mi się dobrze, jaką mam minę!“

Nie pojmowałem tej fantazyi.

— „Masz — masz minę — no...“

— „Socyaldemokraty?“

— „Cóż znów?“

— „Na prawdę nie?“

Myślałem, że ma chwilowy napad obłąkania.

— „Bo widzisz, w Berlinie — ciągnął dalej — miałem w domu na biurku w małej skrzyneczce zbiorok różnych chemicznych rozczynów, potrzebnych mi do doświadczeń naukowych — przytem funt wyborowej francuskiej bawełny do papierosów.“

— To przecież jeszcze... przerwałem.

— „Poczekaj trochę. Gospodyni moja miała córkę, którą mi koniecznie za żonę wzięć chciała; gdy więc oświadczyłem stanowczo, że się w małżeństwa i to jeszcze z Niemkami nie bawię, doniosła poliecy poczei-

*) Przedruk i przekład wszystkich prac tego autora, własnością p. Karola Malika, księgarza i nakładcy w Cieszynie.

nego, któryby wolny był od tego rodzaju najczęściej słusznych insynuacji.

Wśród takich i tym podobnych okoliczności zbliżały się wybory do lwowskiej Rady miejskiej, w której także zakorzeniło się zło ogólne, a która wszakże jako Rada stolicy ważną odgrywa rolę nie tylko w życiu miasta, ale także prowincyi całej, w każdym zaś razie, jest jedną z instytucyj, na którą także bacznie należy zwracać oko. Kiedy więc rozchodzić się zaczęło o nowe do tej Rady wybory, ludzie w których żyłach jeszcze krew gorąca płynie, ludzie czujący gorąco potrzebę zmiany, zajęli się sprawą, ażeby, skoro się nadarzy sposobność, na tym przynajmniej posterunku życia społecznego zmienić żołnierzy. — Jak wiadomo powszechnie, starzy życia i opinii przewódcy zaledwie zważali na tę przeciwko nim opozycję, biorąc to za objaw zwykłej garstki obskurantów, krzykaczy, malkontentów, jacy są zawsze i wszędzie w takich razach. Gdy jednak głosy opozycji zaczęły się stawać coraz poważniejsze, osądziły dzienniki lwowskie, że zadość uczynią najzupełniej opinii publicznej i zapobiegą wszelkiemu nieukontentowaniu, gdy ogłoszą od siebie listę kandydatów, cokolwiek odmienną od komitetowej, wyłączając kilka osobistości, w zbyt dwuznacznym stojących świetle. I to się jednak nie udało, za mało było i tego ustępstwa — nawet uwagi nie zwrócono na listę dziennikarską a wzięto się jeno do tem energiczniejszego przeprowadzenia tego rezultatu, jaki wreszcie zdziwił nawet dzienniki, mające obowiązek przecież być dobrze poinformowanymi o stanie tak ważnej sprawy, o sile stronnictw. Rezultat więc wyborów okazał jasno, jak nigdy przedtem, że odebrane zostało berło opinii dziennikom naszym, że i one także się przeżyły. — I oto jedna okoliczność, która więc sprawę wyborów do lwowskiej Rady miejskiej stawia na stanowisku ogólnem, bo mimo woli naprowadza na myśl, że skoro organa opinii publicznej w jednym kierunku okazały się jako niedorośle sprawy, to prawdopodobnie i we wszelkich innych są takimi. Czemże jednak więcej stały się te wybory doniosłemi?

Od stu lat z górą nurtuje w społeczeństwie naszym myśl, często krwią oblewana,

niejedną pochłaniająca ofiarę, myśl podniesienia do godności obywatelskiej i zainteresowania sprawami powszechnemi polskiego ludu. I myśl ta niejedną już wydała owoc, aczkolwiek wiele jeszcze pracy i trudów ponieść będzie potrzeba, nim myśl, słowo, ciałem się stanie. Od stu też lat z górą równouprawniony został także żywiół, który przedtem również prawie żadnego nie brał udziału w obywatelskiem życiu — mówimy tu o mieszczaństwie, mianowicie zaś o tem, które nie nosi jeszcze w życiu codziennem nazwy inteligencji. Tu zastanowić się jednak należy, dlaczego pewna a znaczniejsza część mieszkańców miast, nie tylko tej nazwy nie nosi, ale ją nawet wręcz przeciwnie nazywają. Że ona nie jest inteligentną, to niestety prawdą, ale dlaczego tak jest i dlaczego nawet stosunkowo niżej stoi od ludu wiejskiego? Odpowiedź na to bardzo łatwa i prosta. W każdym wszakże razie, aczkolwiek biorąc ogólnie, bardzo niedbale, to około podniesienia ludu wiejskiego przecież pracowało się. Zakładano szkoły, wydawano i wydaje się pisma ludowe, — ponieważ po wsiach wśród ludu niema inteligentniejszego żywiółu, oddano w ręce jego obowiązki obywatelskie, podniósł się więc przede i czuć zaczynać czem być powinien. Przeciwnie dzieje się w miasteczkach, gdzie jest wiele właściwej inteligencji, ludzi, dla których praca umysłowa stanowi zawód, im tu dostały się rządy miast, a właściwi mieszczenie, żywiół na innych polach produktywny, aczkolwiek wyższy umysłowo od chłopca, został na swem pierwotnem stanowisku, przy pierwotnem zatrudnieniu, pozbawiony dobrodziejstwa szkoły, jaką jest życie obywatelskie, życie publiczne.

Z wzgardliwą nazwą „kołtuna“ odsunięty został właściwy mieszczenie na bok, a z bardzo nielicznymi wyjątkami, sprawy obywatelskie pozajmowali wszelkiego rodzaju doktorowie, urzędnicy, literaci, profesorowie itp. Nikt nie zwrócił na to uwagi, nikt się nie zainteresował tą częścią mieszczenia, a nawet pracownicy myśli nie zastanowili się nad tem, że tak przecież być nie powinno, i że wszakże żywiół to łatwiejszy do zainteresowania sprawą pu-

bliczną i mało co mniej liczny, niż włościański a tak samo, jak ten mające swoje odrębne właściwości a nawet poniekąd swoje odrębne wśród społeczeństwa interesa, chociaż oczywiście zgodne z ogólnem dążeniem całego narodu, że tem samem i o nim specjalnie pomyśleć i nim zająć się należy. Ale tak się stało, gdy są rozmaite dla ludu pisma, mieszczenie ów właściwy ograniczony jest tylko na te, które jeno z pewnym co najmniej despektem o nim się wyrażają. Wprawdzie rzemiosła, handel, przemysł, tak ogromną odgrywając rolę w życiu narodów w jego spoczywają rękach, ale nikt nie stara się o uzdolnienie jego obywatelskie, ażeby z całym przeświadczeniem swej misji w narodzie, swój obowiązek pełnił. Nie dobierano wcale słów, aby przemówić do niego, nikt nie zakładał organów dla polskiego mieszczenia, bo nie udało próby w tym względzie tak nieliczne, że ich nawet w rachunek brać nie można, a przecież jakże potężnymi bylibyśmy, gdybyśmy mieli tyle tysięcy obywateli, ile „kołtunów“ — a przecież historia pouczyć może, że potęgą narodu leży w mieszczaństwie!!

Otóż kilku ludzi, zabierając się do obudzenia życia w sprawie wyborów do Rady miejskiej, aby świeże, mniej zużyte wprowadzić do niej siły i to także wzięli za cel, aby przynajmniej rządami miasta zainteresować zaniedbany dotychczas żywiół. Udało się to nadspodziewanie samych nawet inicjatorów, a co więcej i między t. z. „kołtunami“ znaleźli się ludzie dorodli do pełnienia obowiązku radców miasta. I oto druga okoliczność, czyniąca sprawę ostatnich wyborów do lwowskiej Rady miejskiej — sprawą ogólną, nie tylko lwowską. Z całym przeświadczeniem twierdzimy, że ten rezultat wyborów jest bardzo ważnym krokiem naprzód w sprawie narodowej, jeżeli go się tylko należyście zrozumieć zechce. Ludzie rzetelnej pracy obywatelskiej, ludzie inicjatywy w życiu narodowym wziąć go sobie powinni jako przykład i wzór w całym kraju, a przy wytrwałej w tym kierunku pracy, w krótkim czasie przyjsz będziemy mogli do tego, iż będzie można sobie powiedzieć: mamy mieszczenie polskie! Ponieważ jednak w obe-

wina, że mi demokracja z oczu patrzy (biedna nie wiedziała, że to właściwie z kieszeni). Wiesz przecie, że dziś w Berlinie bawią się w widma socyalnej demokracji, policja więc, dla której donos taki był gratką nie lada, zabrała mi skrzyneczkę z rozczynami i biedną moją wałę, upewniając mię zupełnie seryo, że mógłbym robić bawelną wybuchającą...

— „Zartujesz Władziu! Berlińska policja sławna z głupoty berlińskiej rzeczywiście, ale znów tak dalece...”

— „To fakt, mój drogi. Nazajutrz zaś gazety doniosły cheiwym wiadomości czytelnikom, że: nasza wyborna i jak zawsze nader czujna władza porządku społecznego odkryła w pewnym domu przy ulicy pod Lipami, w bliskości pałacu ks. kanclerza, skład materyałów trzaskających — wybuchających — piorunujących — fabrykę bomb Orsiniego — i niewiem co tam jeszcze. Wyjechałem więc co prędzej z tego kraju „der Gottesfurcht und frommen Sitte“. Dla przekonania zaś Prusaków o mej niezwykłej lojalności, kupiłem sobie tuzin skarpetek białych w czarne paski i pół tuzina chustek do nosa, z których jedna przedstawiała na koniu cesarza Wilhelma w bitwie pod Gravelotte, wśród pękających do koła granatów; druga Bismarka w kirassyerskim mundurze, trzecia Następcę tronu, czwarta ks. Fryderyka Karo-

la, a wszystkich w straszliwym ogniu i z bardzo odważną miną; piąta straż nad Renem, a szósta — sławnego państwowego psa kanclerza. Jadąc do granicy, ucierałem nos co chwila, a choć to pożyteczne narzędzie spuchło mi ogromnie, za to jednak miałem przyjemność słyszeć same tylko pochwały dokoła.

Dusiłem się od śmiechu — gdyż Władysław recytował mi to długie kirye z zypełną powagą.

Tak rozmawiając i śmiejąc się z Niemców po drodze, doszliśmy do hotelu, w którym mieszkał mój przyjaciel.

— Pójdź do mnie na herbatę — rzekł wskazując na bramę zabudowania. Pogadamy trochę o dawnych czasach, i jeżeli chcesz.....

Zawahał się chwilę.

— Cóż takiego?

— Dam ci temat do powieści.

— Do dużej?

— Hm! jeżeli zwyczajem naszych wielkości zechcesz go dobrze rozwałkować, to i trzy tomy sklecić będzie można.

— Zawsze ten sam Władziu! skieptyk, mizantrop, pessimista! rzekłem zartując. Obgadamy nasze wielkości.... czy to się godzi?

.....
Nie będąc wielkością.... miasto rozwałkowania, obdarzony niezłą pamięcią, daję czytelnikom opowiadanie Władysława Z. bez żadnej zmiany.

I.

W miesiącu maju z. r. wracając z wycieczki nad brzegami północnej Dzwiny, przyjechałem na kilka dni do Moskwy.

Choć jako literat — polski do tego — mogłem (zważywszy zawsze prawie pusty woreczek), marzyć co najwyżej czwarto-rzędnej zajazdy w rodzaju francuzkich; *Picot-Frustrie et Cie, loge à pied et à cheval etc.*, postanowiłem jednak, choć raz w życiu, stanąć w porządnym hotelu, choćby tylko dla... podtrzymania honoru narodowego.

Wybrawszy zakład Ehskina na t. z. trubnoj płoszczadi, w samym środku miasta, kazałem dać sobie najtańszy numer za 1 rs. 50 kop. dziennie, i jak zwykle czynią podróżni — pojechałem obejrzeć Kremlin, Zbrojownię itd.

Wracającemu późnym już wieczorem sążnisty odzwierny, rozparty w swem poręczowem krześle tuż przy złoconej galerii marmurowych schodów, wręczył mi, zgrabniutki i pełen woni bilecik, starannie zapieczetowany.

— Od kogo? spytałem po francuzku wysokiego dygnitarza, biegle władającego, jak już rano zauważałem, czterema najwięcej wziętymi językami ziemi.

— Młoda i piękna dania, była tutaj dziś po południu i niezastawszy Waszej światłości, zostawiła ten bilecik; przyjdzie jutro o dwunastej.

znych czasach każdą rzecz najlepiej propaguje się dziennikiem, więc oczywiście konieczną jest także rzecz, postawienie organu w tym celu. Już samo zapatrywanie się dzienników naszych na przebieg tej całej sprawy dowodzi, że one jej wcale nie rozumieją, że w ogóle nie rozumieją już wymagań chwili, że nawet dość niezawisłości ku temu nie mają, — nie ma więc żadnej nadziei, aby świeżo powstająca sprawa mieć w nich rzeczników mogła. Postawiwszy krok jeden naprzód, nie zaprzestawajmy pochodu, a idąc ciągle, pewni bądźmy, że przyszłości do nas należy, cokolwiekby powiedzieli ci, którzy nie widzą nic więcej w przebiegu ostatnich wyborów, jak o osobiste walki o krzesła radzieckie i burmistrzowskie. Ich osłabiony wzrok nie pozwala na nic więcej, ich z użyte siły przykuły ich już do miejsca, które przed laty zajęli.. zwykła to ludzkich rzeczy kolej, która, ani zrażać, ani dziwić nie powinna.

Oto, cośmy zamierzali powiedzieć jeszcze w sprawie wyborów. Że mamy słusność, przynajmniej nam każdy, jeżeli nie teraz, to w przyszłości.

KORRESPONDENCJE.

Lwów, dnia .. lutego 1880.

Mimo zapomóg, o których obszernie wspomnieliśmy w korespond. z dnia 15. stycznia — bieda z dniem każdym staje się groźniejszą dla nieszczęśliwych pomiarowców. Robót akordowych, najsolennie przyobiecanych przez Rząd Wysokiemu Kołu polskiemu — jak świadczy list wielce szlachetnego Delegata, p. Ottona Hausnera drukowany w „Strażnicy Polskiej“ Nr. 19, zupełnie nie ma — i wątpliwe należy czy nawet przy końcu lutego się rozpoczyna — ba — nawet komu powierzone zostanie kierownictwo takowych, archiwum map, czy komisji krajowej reg. podat. grunt. dotąd nie zdecydowano. Zdałoby się na pozór — jest rzeczą obojętną, kto kieruje robotami akordowymi — lecz w istocie rzeczy tak nie jest. Nie zapominajmy, iż z robót tych po większej części korzystają biedacy, z dnia na dzień zarabiający na kawałek chleba, nie posiadający żadnego wpływu, by wyrobić so-

bie protekę a jak spodziewać się można — właśnie pomiarowcy oddaleni obdarzeni będą temi robotami — gdyż niewątpliwie ministerium uwzględni ich żądanie słuszne, podniesione w ostatniej, temi dniami wysłanej petycji, w której podnoszą kwestję zapomóg — niemniej proszą o polecenie władzom wykonawczym, by przyszłe roboty akordowe tylko oddalonym funkcyonaryszom pomiarowym były udzielane. Równocześnie udano się do Wysokiego Koła i do pana Namiestnika, by żądania ich uzasadnione wniesiono do ministerium poprzeć. raczyli

Wracając do podniesionej kwestyi kierownictwa robót akordowych, dochodzą nas wieści, że dotychczasowy kierownik, dyrektor archiwum map, nie życzy sobie tego nadal. Rozumiemy dostatecznie, iż obok trudu wielkiego są nie raz nieprzyjemności, które przecież pan Dyrektor swem łagodnym a pełnym uprzejmości postępowaniem zawsze załagadza. To są powody, dla których wstrzymuje się od przyjęcia nadal, kilkakrotnie przez Prezydium Dyrekcji skarbowej proponowanego kierownictwa. Zawikłanie przy wypłacie, wynikające z powodu spółek w robocie, pogodzenie stosunku urzędnika — przynaglaniami licznymi a o gwałtowny pospiech wołającymi rozporządzeniami — ze stosunkiem człowieka, powodującego się uczuciem i ludzkością a z całą gotowością spieszącego z pomocą — wreszcie ostatnimi czasy, gdy rewidenci bardzo często stawiali przesadzone żądania wynagrodzenia większego za poprawione usterki zestawień klasowych z uszczerbkiem zestawiającego, pan Dyrektor zawsze umiarkowaniem i sumienną oceaą wszystkim zadość czynił.

W korespondencji z dnia 31. grudnia z. r. nie mieliśmy na celu dotknąć osobistości pana Dyrektora, jak to niektórzy (a o których w przyszłości obszerniej pomówimy) jemu przedstawili. Podaliśmy fakt prawdziwy — a że pan Dyrektor nie mógł niższym urzędnikom pomiarowym dawać robót gdy jeszcze pozostawali w służbie — nie jego to wina, lecz tych, którzy karą pieniężną zmuszali do wykazania tyle roboty, ile z pewnością nawet po 10 godzin pracując — nie można było wydołać. Za wykonanie więcej punktów niż ministerium wyznaczyło podczas prac polowych wypłacano miesiąc co renumerację, na to, by od 1. października za rezultat robót zimowych co miesiąc ściągając — zredukować takową do zera.

System obiecywania i nie dotrzymania choćby najuroczystszych zapewnień doprowadził już

dzisiaj do przerażającej nędzy. Jesteśmy w stanie przedłożyć fakta, iż ostatnie odzienie zastawiają lub za bezcen zbywają, by przez jutro utrzymać życie. A przecież są to ludzie młodzi, zdolni do pracy, o którą wołają — ale daremnie..

Instytucje prywatne nie chcą nawet próby o zarobek wysłuchać. A do czego stan taki, jeśli jeszcze dłużej potrwa, może doprowadzić? Człowiek pozbawiony pewności jutra, doznający co krok zawodu — staje się zniechęconym, obojętnym, a nie mając do stracenia jak to mizerne życie, które tylko ciężarem dla niego, rzuca się w otchłań występków albo ze stoicyzmem oczekuje chwili rozwiązania przez śmierć głodową. Nie myślimy tu walczyć frazesami, ale podajemy stan rzeczywisty. Chcemy przedstawić, dowód iż ci ludzie mają prawo żądania opieki.

Przedewszystkiem instytucje rządowe i prywatne jak: zakłady kredytowe, fabryki etc. powinny pospieszyć podaniem ręki ofiarowując choćby najmniejsze wynagrodzenie, byleby podać sposób do życia i radykalnie zapobiedz złemu, które w łonie społeczeństwa niepowetowane szkody zrzucić może.

Odwolujemy się do dziennikarstwa polskiego, prosząc o zainteresowanie się tą sprawą, którą nie dość iż poruszono, ale którą obowiązkiem świętym — obywatelskim doprowadzić do skutku. Nieprawidłowa zasada rozdzielania zapomóg pozbawiła je właściwego skutku. Wszyscy oddaleni mieli równe prawa korzystania z przyzwolenia rządowego — a jednak użyto mylnej zasady, opierając się na zarobku akordowym uzupełniając go do kwot 20 względnie 30 zł. bo przyjmijmy iż jeden zdołał zarobić w archiwum 2 zł. w czasie od 15. do 31. Grudnia z. r. a to z powodu małej ilości robót a wielu żądających i przyjmijmy, iż nie miał przy tem żadnych innych dochodów; miał więc prawo do zapomogi 18 względnie 28 zł. Drugi w tym samym czasie zarobił również w archiwum tylko 2 zł. ale prywatne zatrudnienie chwilowe, przyniosło mu kwotę 15 zł. Miał także prawo do tej samej zapomogi. Półmiesięczny dochód pierwszego, wynosił tylko 20 względnie 30 zł., gdy przeciwnie drugiego, wliczając zapomogę, zarobek w archiwum i prywatny 35 do 45 zł. Czy mają więc obaj równe szanse? czy maksyma przyjęta miała rację bytu? Wykluczono od zapomóg dalej tych, którzy zarobili do 30 zł. Zapomniano jednakże, iż ci szczęśliwcy, których obdarzono zapomogą od dwu do trzydziestu złr., otrzymali takową dnia 8. stycznia — gdy przeciwnie tym,

Słyszając te słowa, przypomniały mi się niedawne jeszcze kawalerskie czasy, wieczna skłonność do nich, i mimo woli także wzrok mój, odbity w olbrzymich zwierciadłach, na skrócie schodów umieszczonych, obrzucił strój, zbadał błyskawicą: czy broda dobrze rozczesana była, wąsy równo ułożone i binokle nie krzywo na nos zasadzone.

A jednak, młoda i piękna dama, dopiero nazajutrz przyjść miała!

W poufnych kółkach żartowano nieraz ze mnie: że wszelkie sercowe porywy zwałęm memi studjami literackimi, i że trzy czwarte żywota spędziłem na wyszukiwaniu ich po wszystkich szczeblach społecznej drabiny.

Kto wie? może i słusznie posądzano mnie o takie zamiłowanie do przedmiotu; od dwóch lat jednak, wszystko się zmieniło — i jeżeli wypadkiem na ulicy zdarzy mi się spotkać piękną kobietę... staram się przejść, nie bliżej, jak na odległość dwóch metrów od jej... ogona; jeżeli spojrzę na mnie, spuszcza oczy i rumienię się jaknajumiejtniej rumieniąca się pensyonarka; gdy zaś dostrzeżę, choćby cień tylko przelotnej sympatii w jej czarnem, szarem, burem lub niebieskiem oku... radbym, zasłonić się... parasolką, gdyby tylko ten nie niezastaniający przyrząd moda nosić nam dozwalała.

Żart jednak na stronę, dziwnem jakimś przecuciem wiedziony, niosąc na górę list

nieznajomej, myślałem o niej, więcej może niż należało.

W Moskwie, prócz jakiegoś gburą piśmowaditiela w cyrkule, który zażądał, abym się tam stawił osobiście — nie znałem nikogo; studia moje, od chwili powrotu z za granicy, były zupełnie przerwane... ktoż więc, u Boga mogła być owa piękna pani nieprzekraczająca mego nazwiska na adresie listu, — do jakiej należała narodowości i co ją, aż do Moskwy zapędziło?

Przyszedłszy do numeru, gdy po utrzymaniu kipiącego samowaru i wydaniu rozporządzeń na dzień następny, uwolniłem się od natrętnego kelnera, zapytującego mię już po raz trzeci: nie ugodno-li jeszcze czewo, waszej świetłosti? usiadłem na sofie, zapaliłem papierosa i rozerwałem okrywkę pisma.

— „Ach, mój Boże! jaki ten pan Władysław Z... nieciekawy! — zawoła pewnie nie jedna z mych najmniej ciekawych czytelniczek. Jabym już była na schodach pochłoneła list cały... oczami.“

Nigdy i chwili nie wątpiłem o tem. Że jednak mogła tu być pomyłka, ztąd — rozczarowanie; straszna wieść jakaś i po przeczytaniu jej naturalnie, byłbym jak piorunem rażony; nareszcie jaki afekt strzelisty, którego mama utrzymać na wodzy nie umiała i afekt ten, mógł pociągnąć za sobą przyzwoitych rozmiarów... zachwycenie — a ja naby-

łem już w życiu przekonania, że te trzy kursyem tu oznaczone wrażenia najlepiej się siedząc lub leżąc przenosi, wcale więc nie dla braku ciekawości, tej kardynalnej enoty niewieściej, uzbroiłem się w cierpliwość stoika.

Po rozerwaniu okrywki (co powiesz na ten wyraz krakowska Akademjo!) rozwinąłem pachnącą jaźminem „missive“ i przeczytałem te wyrazy:

Monsieur!
Voilà déjà trois ans qu'une inconnue vous cherche et, toujours en vain.

Elle a successivement visité Londres, Paris, Rome, Berlin, Vienne, Léopol et Varsovie. Il'y a trois semaines — elle traversait songeuse les immences plaines de la Dvina du nord, n'espérant plus vous jamais rencontrer dans ce monde.

La Providence, lassée enfin de sa tenacité, l'a mise sur vos traces.

Demain à midi, vous aurez le mot de l'enigme, si l'enigme il y a.

Une inconnue.

Pałac papierosy i popijając odwar ulubiony, zastanawiałem się nad brzmieniem szczególnego listu.

— „Ale dla czego ona tak za mną jeździ po świecie?“ mruzczałem wypróżniając jedną po drugiej kilkanaście filiżanek wybornej herbaty braci Popowych. Dla czego mięsza Opatrzność w tę sprawę i taki tajemniczy list mi napisała?

którym kazano zadowolić się zarobkiem akordowym, dopiero dnia 26. z. m. wypłacono należną kwotę.

Gdy do referenta zapomóg zgłosili się wreszcie ci, którym ani robót ani zapomóg nie dano, tłumaczył, dla czego nie korzystali z robót; tym bowiem sposobem dowodzą, iż mają dostateczne utrzymanie a więc i na zapomogę nie zasługują. Pan referent jednak nie zbadał tej okoliczności, iż dnia 15. Grudnia 1879 wielu odjechało do domów na prowincję — gdzie siedzą na łasce niemożliwej rodziny, bo robót mimo kilkakrotnego upominania się nie otrzymali — a to z powodu braku takowej, o czem może przekonać poświadczenie pisemne rozdającego wówczas roboty — wydane jednemu z oddalonych, który na tyle był dowcipnym, iż zażądał takowego, gdyż jedynie dowód ten pisemny posłużył mu — do otrzymania zapomogi w wysokości 30 zł.

Petycja urzędników pocztowych.

Usilnem staraniem urzędników pocztowych jest: wyjednanie u wys. Rządu, by czas ich czynnej służby, potrzebny do emerytury, był skrócony, mianowicie by im przyznano całą emeryturę po 30 latach czynnej służby.

Już niejedna petycja w tym względzie ugrzęzła w koszu ministeryalnym, a chociaż nadzieje chwilowo spelzały na niczem, nie tracą oni otuchy, gdyż właśnie za inicjatywą galicyjskich urzędników pocztowych przygotowuje się ponowna petycja do Rady Państwa w tej mierze i ma być temi dniami przez osobną deputację wniesiona na ręce prezesa tejże Rady z prośbą o poparcie takowej.

Niejeden czytelnik z powątpiewaniem, a nawet może nieprzychylnie zapatrywać się będzie na te starania urzędników pocztowych, widząc w tem wrzaskome pokrzywdzenie urzędników innych zawodów, a przecież prośba ta nie jest bez podstawy.

Wystarczyłoby powiedzieć, że urzędnik pocztowy co 3-cią lub 4-tą, a nawet bardzo często co 2-gą noc zmuszony spędzić na pracy przy urzędowym stoliku; nadrobi on więc tem niezawodnie ubytek dziesięcioletniej dziennej służby pracą nocną, z którą urzędnik państwowy innych zawodów zaledwie z opowiadania jest obznajomiony.

Ale jak tę nocną służbę, trającą czasem 12 do 14 godzin, ocenić należy, nie mamy ku temu stosownej miary, jedna tylko na niewdzięcznej pracy przebyta noc może dać małe wyobrażenie, o ile służba nocna niszczy siły fizyczne tego urzędnika, który na podrzednem stanowisku rzadko dosługuje się całej emerytury. albowiem taka czynność niszczy szybko jego siły i gotuje mu grób przedwczesny.

Urzędnik pocztowy, który nie zna ani świąt, ani niedziel, ani żadnej pory roku, walczyć ma z licznymi jeszcze przykrościami o których kolega jego innych zawodów także nie ma pojęcia. Godziny urzędowe jego zaczynają się o godzinie 5-tej rano, a kończą się o 10-tej do 11-tej i 12-tej w nocy, godzina obiadowa, którą urzędnik innego zawodu zwykł przepędzać z rodziną, jest mu nieznaną prawie, a jako ojciec rodziny zaniedbuje on pierwszą powinność kierowania dziećmi swemi.

Pytam się więc nieuprzedzonych, czy nie zasłużył sobie ten urzędnik ulgi na starsze lata, a to tem więcej, że o ile statystyka nas poucza, urzędnik pocztowy pod względem liczby emerytów o 12% niżej stoi nawet od straży bezpieczeństwa, której służbę również do wygodnych policzyć nie można. Dalej wykazuje statystyka, że pod względem liczby emerytów idą w pierwszym rzędzie urzędnicy sądowi, następnie polityczni, dalej finansowi, urzędnicy pocztowi zaś zajmują ostatnie miejsce i to w tak niekorzystnej proporcji, że różnica każdemu w oko wpaść musi.

Nie zawadzi też nadmienić tu o odpowiedzialności, z jaką urzędnik pocztowy pracuje.

Najmniejsze zbroczenie od przepisów, nigdzie nie zebranych, a tylko tradycją przechodzących z pokolenia na pokolenie, które nadto administracya tłómaczy według swego widzimisie na niekorzyść z góry upatrzonej ofiary, przepłaca urzędnik często ruiną i nędzą całej swej rodziny, pomimo że nieraz jest zupełnie niewinnym. Nie mamy dotąd niestety zebranych przepisów, z którychbyśmy się o prawach i obowiązkach urzędnika pocztowego pouczyć mogli, a wobec takiego braku norm pewnych w danym wypadku jakiej nieprawidłowości, ktoś koniecznie ofiarą paść musi, na którym się krupi wszystko, a ta ofiara musi być upatrzoną, chociażby nawet nie ponosiła najmniejszej winy.

Także i tę okoliczność do zasług urzędnika pocztowego zaliczyć musimy, że pracuje on szybko, na poczekaui i z niezwykłym pospiechem, który

to po piech w pracy nie tylko niszczy jego zdrowie, ale jest często przyczyną strat materialnych i ruiny majątkowej, gdyż na każdym kroku urzędowania swego zdobywa się on z odpowiedzialnością, która z zbytnim pospiechem pogodzić się nie daje.

Urzędnik pocztowy oprócz swego zawodowego zatrudnienia pełni także obowiązki kasyera, prowadzi bowiem kasę, której obrót miesięczny wynosi często 60—100 000

Taki dochód nawet niektórym urząd podatkowy wykazać nie jest w stanie, a przecież tam jest kasyer i kontrolor, którzy obaj kasą manipulują a któryś cztery ręk i ócz łatwiej przedcz d iść mogł, jak ta jeden urzędnik, obarczony inną jeszcze czynnością. Nie chcemy jednak stawiać się na tej wyżynie, by nie przyznać iż bardzo często przyjdzie z własnej kiesze i uzupełnić braki, jakie przez szybkość urzędowania z końcem dnia powstały, o czem przełożeni nasi wiedzą, lecz namiętnością pomijają, albowiem przysłowie „szybko jak na poczcie“ choćby i ze skądą rojedyńszych ofiar w pełni utrzymane być musi.

Prosimy niedowierzających przebyć choćby jeden dzień na poczcie, a wtedy przyznają nam, jak ciężka dola jest tych niewolników, którzy starają się o to, by mogli odpocząć wcześniej, jak ustawa dotychczas obowiązująca pozwala. (Urzędnik.)

Wiadomości z Ziem Polskich.

„Głos“ moskiewski znów pisze o zgodzie z Polakami. Ci, którzy powtarzali jedwabne jego słówka po jubileuszu Kraszewskiego, niechby powtórzyli i to, co „Głos“ dziś pisze.

O Krajach tak zwanych zabranych, t. j. o Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie „Głos“ ani nie wspomina, bo w jego rozumieniu są te kraje odwiecznie moskiewskie; ale i o Król. Polskiem mówi on, że to Królestwo musi na zawsze pozostać nieodłączoną i niejako serdeczną częścią carstwa moskiewskiego, a Polacy pod Moskałem mieszkający mają na zawsze zostać wiernymi tego carstwa poddanymi.

Tylko na tej podstawie chce się „Głos“ z Polakami godzić (!), „Głos“ wie dobrze o tym, że ks. Bismark jeszcze nie dawno temu kwestyę moskiewsko-polską nazwał otwartą raną

Sięgnąłem do mej podróźnej teki i wyciągnąłem z niej niedrukowany jeszcze mój obrazek algierski p. t. „Stracony amulet“.

Przeczytałem głośno zakończenia słowa, walcząc daremnie ze smutnem wspomnieniem, może i rozkosznej przeszłości.

— „Biedna Noemi, błąka się dziś błada, na wpół przytomna, po olbrzymich stepach południowego Telu.

„W miejscu dawnego obozowiska pułkownika de Cérés, gdzie Mohamed ben Mohamed był bez sądu rozstrzelany — dziś szkli się o słońcu puste, skaliste łożysko znikłego strumienia Taryi — mrą smukłe, wdzięczne palmy, świeżość pozbawione i nie purpurzą się już olbrzymie kielichy kaktusów — woni różowych laurów nie upaja słuchających szmeru brylantowych wód marokońskich rycerzy.

„Tam, najczęściej spotkać można sierotę. „Krucze jej do stóp sięgające sploty, spływają bez ładu na śnieżne ramiona, jakby dłutem Kanowy wyciosane; blade lice, dawno już pozbawione białego kalemkiaru, smętno się zwraca ku ulubionemu zaciszu.

„I szafirowe oczęta dziewczyny, jak zropaczona łąka, nad zasypanem przez Simoum źródłem — patrzą ciągle w łożysko Taryi, a usta powtarzają już od lat tylu zawsze jedne i te same wyrazy:

„Gdzie mój amulet... mój Boże!“

Tak się zakończył dramat, który mi opowiedziano.

Czyżby i ta „nieznajoma“ szukała swego amuletu?

Zły, niekontent z siebie, rzuciłem pod stół napisany obrazek i jak sądzę — usnąłem głęboko.

* * *

Jakkolwiek miałem sen cudny i wiem, że opowiedzeniem go, zrobiłbym wielką przyjemność mym czytelnikom — że jednak są i czytelnicy, którzy mniej lubią bujać w mglistych krajach marzenia — powiem od razu, iż zbudzony około jedenastej, miałem zaledwie czas odziać się i kazać sprzątnąć ślady papierosów i herbaty z saloniku, gdy już weszła moja nieznajoma.

W czarnym, zbliżającym się do żałobnego stroju, z zasłoną na twarzy — stanęła we drzwiach z widocznem wahaniem.

Niedość gęsta siatka zasłony przepuszczała dwa oczu promienie — niedość długa, czarna sukienka, pozwalała widzieć dziecięcą stopę, obutą skromnie, lecz z tym smakiem jaki tylko i jeszcze raz tylko Francuzki i Warszawianki moje posiadają — drobna rączka, wsparta w owej chwili na brązowej drzwi antabie, mogła być śmiało walczyć o pierwszeństwo z tą alabastrową Potockiej, której można oglądać w gabinecie... niestety — z ologicznym w Warszawie.

Wyniosła kibić nieznajomej musiała mieć giętkość błękitnej stali — kształtna główka, ruchy sennego łabędzia — zarysy ciała, wycisnąć może łyzy zawiści z pięknych oczu starzytnej „Phrynée“ (której śliczna kopja stała w rogu saloniku) gdyby piękna grzesznica mogła być zejść żywa ze swego marmurowego piedestału.

Lecz tych wszystkich powabów domyślałem się tylko.

Tymczasem czułem, że nieznajoma pochłania mię swym wzrokiem; jej palące spojrzenie, przedzierając się przez zasłonę, sprawiało wrażenie podobne temu, którego doznajemy za dotknięciem biegunów stosu.

— „Racz pani wejść!“ rzekłem po francuzku, odprawiając skinieniem głowy natrętnego kielnera, którego pyzata buzia przez ramię przybyłej wyglądała.

Drzwi zamknięto — nieznajoma, uczyniwszy z wahaniem kilka kroków w saloniku, znów zatrzymała się, nie odwracając od mej twarzy swych jak gwiazdy świecących oczu.

— „Zechciej pani usiąść i... odsłonić się!“ dodałem posuwając jej fotel i odwracając go w ten sposób, aby silne światło dwóch okien mieszkania wprost padało jej na lice.

(C. d. n.)

moskiewskiego ciała. Otóż mamy i lekarstwo „Głos” na zagojenie tej rany.

W bezczelności swojej przeczy „Głos” temu, jakoby istniała jeszcze dla Europy jaka sprawa polska; wedle niego są dzisiaj tylko trzy drobne sprawy wewnętrzne, a mianowicie prusko-polska, austriacko-polska i moskiewsko-polska, i wedle niego jest to rzeczą pojedyn- czych rządów, żeby swoje sprawy domowe zała- godzić.

Czyliż przez te słowa artykułu nie prze- bija się strach Moskale-nihilisty? Czuje on do- brze, że zbliża się chwila wielkiego pojedynku rządów i narodów i że drga ów kamień azyaty-cki, jakim Moskwa Polskę przygniatała.

Sama „Posener Ztg.” (bo na podstawie jej notatek ten artykuł pisany) powiada, że Polacy mieszkający pod panowaniem pruskim i austry-ackim żadną miarą nie zgodzą się na to, aby ich sprawa przestała być sprawą europejską; nie zgodzą się na to, żeby porównani zostali z Moskałem pod jednym — knutem. Czy ten artykuł „Głosu” pyta „Posener Ztg.” nie jest przypadkiem napisany pod wpływem tej wiadomości, że Niemcy postanowiły powię- kszyć swą armię? — I ma niezawodnie słusność.

My Polacy jesteście chwilowo w kiepskiej zgodzie z ks. Bismarkiem, ale niech nam czy- telnicy wierzą, że książę Bismark usilnie nad dobrem Polski pracuje, wiedząc czy nie wiedząc, chcący czy nie chcący — i dla tego wierzymy w strach Moskale, którym czapka na głó- wie gore! Czy dzisiejsze Prusy zdoła- dą się na wojnę za sprawę Polski — o tem wątpim, niestety, wątpim; — ale że w duchu hrześcijańskim odrodzone Niemcy będą mu- siały do odbudowania Polski rękę przyłożyć, aby się odgradzić od Azji, to jest rzeczą tak pewną, jak Amen w Kościele.

Ta chwila jest może bardzo bliska — choć nas od niej dzieli nie jedna ła i nie jedna krwi kropla...

Moskwa drży — i ma słusność, bo są dny dzień przychodzi na carat i jego niecne slugi. (Gon. Wielk.)

Będziemy mieli nie zadługo w Poznaniu walne zebranie organistów w celu założenia To- warzystwa, którego zadaniem będzie kształcenie się własne i wspomaganie pozostałych wdów i sierót.

Kto do Królestwa posyła rzeczy większej wartości, ten niech tylko na deklaracjach nie pisze za mało, bo może go spotkać nieszczęście. Fawien bankier berliński posłał do Warszawy dość wielką paczkę, ale wartość jej oznaczył bardzo niską. Obudziło to podejrzenie władz; paczkę otworzono i znaleziono ku wielkiej radości celników listy kredytowe w wartości 170 000 rubli, które wedle moskiewskiego prawa poszły wprost do kieszeni tych, co je znaleźli.

Przykra wiadomość dla Poznania i Wiel- kopolski. Zdaje się, kolej żelazna Poznań, Słup- ce, Kutno, Warszawa została przez rząd mos- kiewski stanowczo odrzuconą, a natomiast ma wielkie widoki linija Warszawa, Wrocław, na Łódź, Kalisz i Wieruszów.

Widocznie Moskale się boją, żeby wojska pruskie tą koleją z Poznania zbyt prędko nie dostały się do serca Kongresowego Królestwa.

Jules Favre i Polska. Dzienniki nasze pi- szą pochwały dla pawa Juliusza Favra, a zapo- minają dodać to, co nas najwięcej obchodzi.

Pan Jules Favre był to ten sam mówca sławny, co w roku 1863, będąc posłem do Izby francuskiej, zabierał głos wspólnie z panem mi- nistrem Billaut, z Marszałkiem Izby księciem de Morny i z p. hr. Larochejacquelin przeciw uznaniu Polski za stronę wojującą.

Trzech z jego współników powołał Pan Bóg przed swój sąd, zanim rok jeden ubiegł; jemu samemu zaś Nemesis, a raczej sprawiedliwość nieogłębiona, kazała żyć, aby ten co wyrzekł

wówczas, że dla Polski nie ma ani jed- nego żołnierza i ani jednego centy- ma, doczekał się tego, że za jego ministerstwa było w niewoli pruskiej około 400,000 żołnierzy francuskich, a on sam podpisać musiał traktat, w którym za 1 centym zapłacił 5 miliardów. Cóż ludzie i te sumy, poświęcone w r. 1863 o ileżby były nie zmieniły wypadków w świecie?! (Brawo! i Dziękujemy!)

Gdańsk, dnia 29. Stycznia 1880.

W numerze 17tym „Gońca Wielk.” z dnia 22. bm wyczytałem w artykule, tyjącym się nieszczęśliwego wypadku z Ignacem Neufeldem, jakoby ten dziki człowiek, Wł. Choroszewski, dyrektor V gimnazjum w Warszawie przy ulicy Zielnej, miałby być Czechem z urodzenia. Przy- znając takiemu łotrowi narodowość czeską, wy- rządzi autor pomienionego artykułu niewypowie- dzianą krzywdę ucylizowanemu narodowi, przez co słuszny żal z tego może się wyrodzić. Po- spieszam więc z prośbą do Szanownej Redakcyi, aby zaznaczyła tę pomyłkę, z powodów niżej wyszczególnionych. Wł. Choroszewski nie jest Cze- chem. Jako były uczeń tego jegomości podczas jego urzędowania w Radomiu mogę udzielić do- kładniejszych wiadomości o jego narodowości. Na nieszczęście Wł. Choroszewski jest Polakiem do czego, choć ze wstydem, przyznać się musimy. Nadto Choroszewski ukończył był aka- demię rzymsko-katolicką, a co jeszcze lepiej maluje jego „nieskalany” charakter to to, że jak Szanownej Redakcyi już wiadomo, Ch. w Rado- miu, gdzie podówczas byłem jego uczniem, zmie- nił religię swych ojców. Czeską jest tylko jego żona, przez co zapewne zakradła się powyższa pomyłka. P. Choroszewska w Kielcach za na- mową swego małżonka przyjęła prawosławie. Odwołać tę pomyłkę należy, żeby nie zasłużył na słuszne wyrzuty ze strony pobratymczego nam narodu, z przyczyny, że taką zakalę spo- łeczństwa jako od Czechów pochodzącą, no- tujemy.

były uczeń Choroszewskiego.
Kazimierz z Bożego Boski.
(Gon. W.)

Okólnik

do Szanownych Rad wszystkich Oddziałów jakoteż Członków c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Piętnaste Walne Zgromadzenie Rady Ogólnej Towarzystwa gosp. galic., na które powołani są w myśl §. 17 statutu nie tylko Delegaci obieralni — ale i Prezesowie Oddzia- łów, jako Delegaci z urzędu — odbędzie się dnia 23. i następnych lutego b. r. we Lwowie.

Program tegoż walnego Zgromadzenia ustanawia się następujący:

- A. Dnia pierwszego, t. j. 23. lutego przed południem:
 1. Sprawozdanie z czynności Komitetu za rok 1879.
 2. Sprawozdanie z czynności Oddziałów, tudzież z obrotu ich funduszami za ten- że r. 1879.
 3. Przedłożenie Komitetu w przedmiocie nie- urodzaju w roku zeszłym — i środków zaradczych dla okolic głodem zagrożonych. Po południu:
 4. Poufne posiedzenie Delegatów w spra- wach Towarzystwa (zmiana statutu, spra- wa Oddziałów nieczynnych, wybory, bu- dżet).
- B. Dni następnych:
 5. Sprawa dalszego wydawnictwa „Rolnika”.
 6. Przedłożenie Komitetu co do taryf kole- jowych, względnie przeniesienia własno- ści kolei na rzecz państwa.
 7. Pytanie — czy? i o ile? okazała się sku- teczną ustawa z r. 1877 przeciw lichwie, lub jakie w tej mierze byłyby jeszcze pożądane postanowienia?

8. Wybory do Komitetu:
 - a) 1go Wiceprezesa Towarzystwa (na lat trzy) w miejsce p. Dawida Abrahamowi- cza, który zrezygnował;
 - b) czterech członków Komitetu w miej- sce ustępujących z turnusu — pp. Zy- gmunta Bojarskiego, Piotra Grossa, Leon- cyusza Wybranowskiego i Stefana hr. Za- mojskiego — na lat cztery;
 - c) dwóch członków Komitetu w miejsce tych, co zrezygnowali — a to: w miejsce p. Teodora Kulezyckiego na lat trzy, w miejsce p. Teofila Ciesielskiego na lat dwa.
9. Sprawozdanie komisji rachunkowej:
 - a) co do zamknięcia rachunków za rok ubiegły 1879.
 - b) co do budżetu na r. 1880.
10. Wybór Komisji rachunkowej na rok przyszły.
11. Przedłożenia Komitetu:
 - a) co do zmian statutu;
 - b) co do urządzenia targu we Lwowie na zboże i bydło zarodowe, wraz z wy- stawą chmielu — w bieżącym roku.
12. Rozprawa w przedmiocie wolnej uprawy tytoniu, na tychże samych warunkach jak w Węgrzech.
13. Wnioski Oddziałów i Członków.

Okólnik niniejszy raczą Szan. Rady udzie- lić do wiadomości pp. Delegatów jakoteż Członków wszystkich, zwracając ich uwa- gę: że w Zgromadzeniach Rady Ogól- nej mogą brać udział wszyscy człon- kowie Towarzystwa — a to w sprawach wyliczonych w §. 26. statutu z głosem do- radczym, zaś w wszelkich innych spra- wach z głosem stanowczym.

Dla pozyskania zniżonej opłaty na kole- jach dla Delegatów i Członków — na czas od 18. lutego do 1. marca włącznie — poczynił Komitet kroki odpowiednie; uprasza zatem o wczesne zgłoszenia po odnośne karty legitymacyjne, przy dołączeniu dokładnego adresu, t. j. miejsca zamieszkania i poczty ostatniej — względnie też i linii kolei żelaznej.

Zwracając wreszcie uwagę na punkt 3 programu, uprasza Komitet, aby Szan. Rady sprawę nieurodzaju i środków zaradczych co do okolic swoich dokładnie zbadać zechciały, iżby pp. Delegaci z uchwalonemi już przez Radę wnioskami do dyskusji przystąpić mogli.

Pierwsze posiedzenie XV. Rady Ogólnej — dnia 23. lutego b. r. — rozpocznie się o godzinie 11-tej z rana w wielkiej sali ra- tuszowej.

Z komitetu c. k. Towarzystwa gosp. galic.

Lwów, dnia 20 stycznia 1880

Wiceprezes:

Sekretarz:

Dawid Abrahamowicz.

Józef Greliński.

TOAST

wzniesiony na wieczorku, danym w kole prywatnem w XVH. rocznicę powstania 1863, dnia 22. Stycznia 1880.

przez

KORNELĄ UJEJSKIEGO.

Podnieśmy toast ojeźźnie:

Kim ona żyje i stoi?

Temi, co wierzą w Jej żywotność i przy- szłość, wierzą pomimo klęsk i ucisków, pomi- mo naszych własnych upadków. — A wiara, jeśli ma stać się sku.eczną, jeśli ma zdobywać rzeczywistość, powinna być zdrową, jędrną, czynną, nie ślepą i bezwładną.

Ludzkość stanęła już po za obrębem cu- dów i instyktów. Dopokąd była niemowlę- ciem, czekała na pierwsze, poddawała się dru- gim. — Wyrosła ona już na młodzieńca kroczącego o własnych siłach, mogącego zdo- być wszystko wiarą, wiedzą i wytrwaniem. Bóg nie mówi jak dawniej do ludzkości: peł- zaj — pragnij — szukaj; On mówi teraz: Idź! Działaj! Rządź!

Naród czy państwo bez idei—to zbiorowi-
sko ludzi bez ojczyzny. Ideą dla narodu jest
wzajemna pomoc i miłość jednego dla wszyst-
kich a wszystkich dla jednego.

W każdej pracy choćby na pozór wyją-
cznie skierowanej dla indywidualnej korzyści,
jeśli znajdzie się otechnienie takiej miłości,
to ta praca stanie się przysporzeniem sił i bo-
gactwa dla wszystkich. Kto inaczej działa i
on sam padnie w proch i jego nabytki pręd-
zej czy później rozsypią się w proch. Skła-
niam się czasem do tak zwanej szkoły reali-
stycznej, lubiącej wyrażać się surowo dla tem
jaśniejszego przedstawienia istoty rzeczy. Więc
powiem: Człowiek czyszczący kanały jeśli to
czyni starannie i z życzeniem: „niech moi
rodacy w oczyszczonym powietrzu żyją zdro-
wo i długo“ — ten człowiek dobrze zasłużył
się ojczyźnie!

Idea dla narodu nie wystarcza. W wyż-
szym stopniu idei jest ideał, to znaczy miłość
rozszerzająca się z narodu na całą ludzkość.

A więc tak pojęta, tak wierzona, tak ko-
chana **Ojczyzna nasza**
Niech żyje!

Rzut oka na stosunki geologiczne Galicji

skroślił

Emil L. Dunikowski,

asystent geologii przy politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

12. Ił i glina.

Jeżeli sobie pomyślimy kaolin zanieczyszczony
wapniem, magnezją, tlenkiem żelaza etc.,
otrzymamy ił.

Tekstura jego ziemista, barwa najczęściej
sina, ale także czerwoniawa, zielona, brunatna,
w pręgach, planach lub jednostajna. Ił w su-
chym stanie przylega bardzo do języka, wsiąka
w siebie tłustość, oleje a nadewszystko wodę,
bo zdoła jej 70% pochłonąć, nie wydając z niej
i kropli, — w takim stanie jest miękki, pla-
styczny czyli urabialny, a poddany rozżarzeniu
traci swą własność pochłaniania płynów. Jeżeli
się nań chuchnie, wydaje właściwą sobie nie-
przyjemną woń.

Ił jest dość pospolitą skałą w Galicji.
Solonośny ił zajmuje, jak to już poznaliśmy,
znaczne przestrzenie równiny podkarpackiej —
ił garncarski znajduje się w znaczniejszych
masach koło Kossowa, Kołomyi, Kałusza, Bu-
czacza, Rawy, Sniatyna etc., tworząc prawie
wszędzie warstwy należące do formacji trze-
cierzędnej.

We wschodniej Galicji mamy obecnie około
350 garncarzy, którzy wyrabiają rocznie 2 mi-
liony sztuk naczyń wartości 110.000 zł. wa.

Najznaczniejsze miejscowości pod tym
względem są:

Powiat	Ilość garn- carzy	Ilość wyra- bianych sztuk rocznie	Wartość w gulden.
Buczacz	20	26.000	1.500
Kałusz	17	75.000	12.000
Kołomyja	24	100.000	10.000
Kossów	18	600.000	17.000
Rawa	46	86.000	10.000
Sniatyn	8	17.000	1.000
Sokal	6	45.000	2.000

Glina nie jest niczem innym, jak tylko
iłem zanieczyszczonym przez drobny piasek
kwarcowy, przez wapień, tlenek żelaza a cza-
sami i przez blaski miki. Ztąd też ma glina
żółtą barwę, jest szorstka w dotknięciu i nie
tak plastyczna jak ił. W ogniu zapala się na
czerwono, topiąc się w silniejszym gorącu na
czarny żużel.

Tworzy wielkie niewarstwowane masy, po-
krywając starsze pokłady, należy wiekiem do
formacji dyluwialnej, zawierając często kości
ze zwierząt tego periodu.

Szczególniej znacznie jest rozwinięta na
Podolu, gdzie osiąga nieraz miąższość kilku-
nasto-metrową, znajduje się także w Karpatach
na stokach gór i w dolinach — mniej silnie
jest zastąpiona w dolinie podkarpackiej, a pra-
wie zupełnie brakuje jej w północno-galicyskiej
nizinie.

Użytek jej na rurki drenowe, na cegły itd.
znany jest powszechnie.

We Lwowie istnieją 2 towarzystwa akcyjne
produkujące rocznie 7 milionów cegieł w war-
tości 105.000 zł aw., oprócz tego mamy w Ga-
licji 110 większych cegielni, wyrabiających ro-
cznie 14 milionów cegieł w wartości 179.000
złr. a. w.

Najznaczniejsze powiaty pod tym względem
są następujące:

Powiat	Ilość ce- gielni	Ilość cegieł rocznie pro- dukowanych	Wartość zł. a. w.
Buczacz	5	275.000	2.750
Cieszanów	6	360.000	4.320
Kołomyja	15	1.750.000	18.750
Krosno	8	800.000	9.000
Lwów	15	4.600.000	73.680
Przemyśl	5	500.000	6.000
Sniatyn	9	350.000	3.000
Sokal	11	717.000	7.170

Rurki drenowe z dobrej gliny wyrabiają
najwięcej w Wojniłowie, oprócz tego w mniej-
szej ilości w kilku innych miejscowościach.

Torf i węgiel.

W skorupie naszej ziemi nagromadziła
przyroda znaczne masy materiału roślinnego,
które w miarę zwiększania się ludności i postę-
pującej kultury coraz to większą grają rolę.

I nasza ojczyzna posiada skarby tego ro-
dzaju, a jakkolwiek nie w takiej ilości jak inne
kraje, to przecież powinniśmy na nie zwracać
uwagę, zwłaszcza, że przy obecnem tępieniu
lasów, należy się zawczasu oglądać za innym
materiałem opałowym.

Najprzód musimy się zastanowić nieco nad
sposobem, w jaki tworzą się w ogólności te
kopalne skały, które występują tak często na
ziemi pod postacią torfów, burowęgla i węgla
kamiennych.

Trzeba wiedzieć, że nasze drzewo czyli
w ogólności tkanka roślinna zawiera w sobie
50% węgla, 60% wodoru, a 40% tlenu.
Przedstawmy sobie, że drzewo takie palimy —
coż się wtenczas dzieje? Oto węgiel ten łączy
się szybko z tlenem powietrza, tworząc różne
związki, które się rozejdą w atmosferze.

Podobnie też drzewo wystawione na po-
wolne działanie atmosfery, po jakimś czasie
zgnije, to znaczy, że znów jego węgiel utworzy
z tlenem powietrza rozmaite związki, które się
ulotnią, a więc dzieje się tu ten sam proces
co przy paleniu, tylko powolniej.

Przedstawmy sobie teraz, że to drzewo
czyli tkankę roślinną usuniemy z pod działania
atmosfery, tak, że do niej ani woda ani tlen
nie będą miały przystępu — coż się wtenczas
stanie? Oto węgiel zawarty w drzewie będzie
się znów łączył z tlenem, ale tlenu tego nie
będzie brał z powietrza, lecz z tych 44%,
które są zawarte w samym drzewie. Ponieważ
atoli przy takich związkach tlenu z węglem,
znacznie więcej absorbuje się tlenu niż węgla,
przeto w skutek tego w drzewie, w którym
się ten proces odbywa, będzie stosunkowo coraz
więcej procentu węgla, a coraz mniej tlenu —
i pierwotne te liczby 50 i 44 zamienią się np.
na 65 węgla a 30 tlenu itp., a tożsamo co
o tlenie, da się powiedzieć i o wodorze.

Proces ten tak zw. butwienie jest więc
niczem innym, jak tylko nadzwyczaj powolnym
zwegleniem rośliny. Trzeba więc, aby przyroda
dała warunki do tego procesu tj. aby uchroniła
tkankę roślinną od wpływu atmosfery, to tkanka
ta będzie się zweglać i to tem zupełniej, im
dłuższy przeciąg czasu jest jej do tego dany.

Jakoż rzeczywiście resztki roślinne, które
najdłużej leżą w skorupie ziemskiej, a więc
znachodzące się w formacjach najstarszych, są
tak silnie zweglone, że zawierają 94% węgla,
3% tlenu i 3% wodoru.

Skała tego rodzaju zowie się antracytem.
W późniejszej formacji mamy tak zw. węgiel
kamienny, który ma około 85% węgla, 6%
wodoru i 9% tlenu, w jeszcze późniejszych
okresach znachodzi się t. zw. burowęgiel, który
zawiera około 70% węgla, 24% tlenu i 6%
wodoru, wreszcie w najmłodszych formacjach
mamy torf z 60% węgla itd. — a więc cały
przechód od teraźniejszej tkanki roślinnej do
czystego prawie węgla.

Po tym ogólnym wstępie przypatrzmy się
rozmaitym rodzajom kopalnych materiałów o-
pałowych

Na stojących, niezbyt głębokich wodach,
jak też w ogóle na miejscach bardzo wilgotnych
rozwija się bujna choć jednostajna wegetacja,
a mianowicie mech z rodzaju Sphagnum i Hy-
pnum. Mechy te posiadają tę własność, że chociaż
dolne cząstki obumierają, to górne rosną dalej,
puszczając nowe korzonki. W taki sposób co-
roku będzie się tworzyć świeża powłoka wege-
tacyjna na powierzchni, podczas gdy u spodu
pokład tych obumarłych cząstek roślinnych ciągle
będzie się zwiększać. Cząstki te uchronione
przed wpływem atmosfery nie będą gnić, tylko
butwieć czyli z wolna zweglać się, w sposób
powyżej opisany. Będziemy więc przed sobą
mieli masę filcowatą, w której znać jeszcze po-
jedyńcze cząstki roślinne, a która w miarę po-
stępującego zweglenia się coraz bardziej będzie
zbitą i coraz ciemniej zabarwioną.

Masę tę zwiemy torfem.

Jak już z tego opisu poznać, torf może
być bardzo rozmaity. Rozróżniamy w ogólności
torfy filcowe czyli lekkie, torfy tłuste czyli
ciężkie, torfy bagrowe itp.

Procent węgla zawartego w torfie waha
się między 25—60, procent popiołu od 2—30,
torfy, zawierające ponad 30% popiołu nie dadzą
się dobrze użyć.

Głębokość ich pokładu jest rozmaita, osiąga
często kilkanaście metrów, a istnienie ich da
się łatwo poznać już przez zewnętrzne wyglą-
danie, a mianowicie przez obecność licznych
wzniesień podobnych do kretowin.

Cheąc użyć torfu do opału, wyrabia się
z niego bądź to ręcznym sposobem, bądź to
maszynami cegły, które się suszą na słońcu.

W Galicji wschodniej mamy bardzo dużo
torfowisk, z których atoli bardzo mało dotych-
czas jest poddanych eksploatacji. Największe
torfowisko z najlepszym materiałem znajduje
się koło Doliny, gdzie też w ostatnich latach
założono wielką fabrykę torfu maszynowego, —
oprócz tego mamy torfu w powiecie Lwowskim,
Grodeckim, Komarzańskim, Brzeżańskim, Zbo-
rowskim, — dalej na całym Pobużu, w kilku
miejscowościach nad Sanem itd.

Łatwo zrozumieć, że jeżeli torf bardzo dłu-
gi czas istnieje na jakimś miejscu, to zweglenie
jego będzie tak znacznem, że pierwotna struk-
tura roślinna zniknie prawie zupełnie, — a ca-
łość stanie się zbitą ciemnobrunatną masą za-
wierającą 60 i kilka do 70% węgla.

Taką masę zwiemy burowęgłem czyli wę-
głem brunatnym.

W taki sam sposób, może burowęgiel po
upływie długiego czasu przejść z wolna w czar-
nowęgiel czyli węgiel kamienny, którego pro-
cent węgla jest jeszcze znacznie większym, a którego
budowa jeszcze bardziej oddaliła się od pier-
wotnej struktury roślinnej.

Ale jest jeszcze inny sposób tworzenia się
węgla kopalnego.

Wiadomo że wszystkie rzeki niosą (osobli-
wie na wiosnę) znaczną ilość drzewa porwanego
gdzieś w górach siłą wiatru i wody. Otóż
drzewo to przepłynawszy do morza, lub jeziora,
nagromadza się w jakiejś zatoce, gdzie z wolna
nasiąknawszy wodą spada na dno, — a tam
pokryte namulą i piaskiem, zaczyna butwieć

a względnie zwęgląc się, i utworzy w taki sposób pokłady węgla kopalnego.

Węgla takie znachodzą się (z wyjątkiem najstarszych) w każdej prawie formacji, jednak że najliczniej występują w formacji węglowej, gdzie są zastąpione czarnowęgłem, czyli węglem kamiennym. Młodsze pokłady zawierają węgiel kopalny tylko pod postacią burowęgla.

W Galicji wschodniej mamy jedynie ten ostatni rodzaj węgla w formacji miocenijskiej na dwóch miejscach.

Pierwsza przestrzeń obejmuje północne strony powiatu Złoczowskiego i południowo wschodnie Żółkiewskiego, druga tworzy wzdłużony pas, ciągnący się od Sniatyna aż pod Kołomyje.

W ostatnich latach przedstawiała się eksploatacja burowęgla tego w następujący sposób.

Produkowano rocznie w ogólności 47,000 centnarów węgla w wartości przeszło 6,000 zł. a. w., a sprzedaż odbywała się we Lwowie, Kołomyi i dla kolei Lwowsko-Czerniowieckiej.

Około tej produkcji było zatrudnionych 70 robotników, z przeciętną zapłatą 40 ct. dziennie.

Znaczniejsze miejscowości, pierwszego rewiru są: Skwarzawa, Polany, Glińsko, Złoczów — drugiego zaś Nowosielica, Kowalówka, Muszyn.

Zeszłego roku zawiązało się towarzystwo celem eksploatacji burowęgla w pasie Sniatynsko-Kołomyjskim pod nazwą: „Pierwszej gal. spółki węglowej.“

Burowęgiel ten osobiście na ostatniej przestrzeni, jest dość dobrym materiałem, zawiera on 10% popiołu, a około 66% węgla, znachodzi się w wielkich, zwięzłych bryłach ciemno-brunatnej lub czarnej barwy.

Szczegółowych badań nad stosunkami znachodzenia się tych pokładów węglowych nikt dotychczas nie wykonał.

(Dok. nast.)

Kronika.

Polonia w Ameryce. Od czasu, jak Polska dotknęła nieszczęście, że często najlepszych swych synów z domu wyprawiać musi na obczyznę, aby ich uchronić od prześladowania wrogów swoich, od czasu jak nie ma kąta ziemi, gdzieby nie było Polaka lub tylko mogiły polskiej, — nigdy i nigdzie emigracja nasza nie odznaczała się takim porządkiem, karnością, słowem organizacją, pracą, jak emigracja w Ameryce. Różni się wprawdzie nasza emigracja amerykańska swym charakterem od wszystkich innych, bo jest ona w większej części nie polityczną, ale nastąpiła wskutek oplakanych materialnych stosunków różnych części Polski, emigranci owi jednak nie mniej serdecznie odczuwają związek swój z ziemią, na której się sami lub ich rodzice porodzili, nie mniej gorąco kochają swą polską Ojczyznę od tych, którzy bądź to dobrowolnie skazali się na tułaczkę, aby tem swobodniej pracować dla Polski, bądź to zmuszeni zostali uchodzić, byle unieść życie i na lepsze się zachować czasy. „Ojczyzno, ten cię tylko cenić umie, kto cię stracił“ — słowa te naszego Adama sprawdzają się tu w najobszerniejszym znaczeniu. Nie jeden może wieśniak, emigrujący do Ameryki, przez cały pobyt swój w Ojczyźnie ani razu nie pomyślał, że on Polakiem lub było mu to obojętne — w dalekiej Ameryce zaś, pośród obcych nagle całą potęgą odzywa się w nim ten niewidomy związek, to tajemnicze ogniwo narodowo-rodzinne i nie tylko wie wreszcie, kim jest, ale staje się od razu patriotą gorącym, gotowym mienie swe i życie ponieść na ołtarz świeżo pokochanej Ojczyzny, złożyć u stóp swych, aczkolwiek dalekich i nieznanych, braci, współrodaków, ładami i morzem od niego oddzielonych. Polacy w Ameryce uczuć takich dla swej Ojczyzny Polski składają między innymi obecnie dowody bardzo obfitej składkami na głodem dotkniętych Górnoszlązaków. W dwóch ostatnich numerach „Gaz. Polskiej w Chicago“ znajdujemy

zapisanych blisko 500 nazwisk tych, którzy złożyli na ten cel datki, tworzące bardzo znaczną sumę, jakiej z pewnością Galicya cała nie złoży, chociaż w Ameryce emigracja polska nie dochodzi jeszcze pół miliona ludności. W tym celu zawiązały się dwa komitety, jeden w Chicago, drugi w Nowym Jorku i nie tylko składki zbierają, ale także urządzają teatr na dochód Górnoszlązaków. Polacy w Chicago poruszyli nawet tak dalece mieszkańców tego miasta, że wychodząca tam gazeta niemiecka zamieściła odezwę, ażeby wszyscy obywatele bez względu na narodowość zajęli się sprawą nie szczęśliwych Szlązaków, by można w jaknajkrótszym czasie zebrać taką ilość żywności, aby osobny nią okręt wyładować i wysłać do Europy. Cześć Wam bracia tułacze, cześć tem głębsza, że waszem zachowaniem się i nas na duchu umacniacie, przekonując czynami, że Polska nie zginęła!

Curosium. Korespondent czerniowiecki pisze do *Kroniki* między innymi:

Opowiem wam fakt, raczej *Curiosum* ciekawoty naszej, strasznej ze względu na to, że żyjemy w drugiej połowie XIX. wieku, wieku światła, wynalazków pary, elektryczności itd.

Otóż rzecz ta jest następującą, a podaję wam jako autentyczną. Pod Waszkowcami nad Czeremoszem żyje pewna kobieta, która uzyskała nieposlednią sławę jako wróżka i lekarka ziołami. Dziwna to rzecz, że swobodnie praktykuje, że nikt jej nie niepokoi a że zdołała uzyskać pewną sławę, zobaczycie z listu, który tu dołączam i proszę, abyście bez zmiany umieścili ciekawy ten dokument. Dla zrozumienia rzeczy dodaję, że kobieta chodzi ubrana po meżku, ztąd wprowadza w błąd niektórych.

„Szanowny Panie Dobrodzieju! Na żądanie Wielmożnego Pana nie możemy teraz przyjechać, ponieważ ja muszę w sobotę odjeżdżać do Kołomyi do szkoły. — Dlatego proszę teraz listownie, aby Pan Dobrodziej był tak łaskawym i dopomógł mi ukończyć szczęśliwie ten rok a osobiście zdać maturę — A jak Pan Bóg da zdrowia i dopomóż zdać maturę, to po maturze sam przyjadę i odwiedzę się z największem wynagrodzeniem. Proszę jeszcze raz łaski Pańskiej, aby mi zaraz z początku roku szło dobrze, aby mnie profesorowie nie sykowali, lecz aby mnie nawidzili. Koledzy także aby mnie lubili i aby mi w naukach pomagali, a ja pewnie potrafię się odwzięczyc. — Proszę przyjechać albowiem bardzo niecierpliwie oczekujemy przybytu Pańskiego. — Proszę tak zrobić aby Tato otrzymał prezenta, bo już podał się na tę parafę, bo już dłużej ciężko oddechać między tymi huculami śmierdzącymi. — Proszę także aby Pan był tak dobrym i pomógł co na zęby. — Jeszcze raz proszę aby mi łaskawy Pan dopomógł zdać maturę, przed którą mam wielki strach i która mi odebrała wszelką przyjemność i wesołość. — Ciągłe nietylko w dzień ale i w nocy myślę tylko o maturze. — Proszę tak zrobić, aby profesorowie byli dla mnie dobrymi, bo już od teraz mówią że mię nie przepuszczą. — Kończąc mój list całuję rączki i zostaję z głębokim szacunkiem.

Konstanty“.

Czerlany. Z pola pracy przemysłowej z przyjemnością donosimy, że fabryka papieru w Czerlanach, nabyta w zeszłym roku na publicznej licytacji przez firmę lwowską Kolischer i Markheim, nie została, jak krążyły pogłoski zniszczoną, ale przeciwnie, nowi nabywcy zaopatrzyszy fabrykę w maszyny najnowszej konstrukcji, oddali techniczne prowadzenie tejże doświadczonego i biegłego w fabrykacji papieru kierownikowi tak, że fabryka jest w możności stawić czoło wszelkiej konkurencji zagranicznej i wszelkim wymaganiom zadosyć uczynić. Fabryka ta puszczoną została w ruch d. 1. stycznia b. r. i rozpoczęła pracę swą tymczasem jedną maszyną, wyrabiając wyborne gatunki papieru pakunkowego. Niebawem puszczone będzie w ruch dru-

ga maszyna, która rozpocznie wyrób papieru drukowego białego i w kolorach, jako też kancelaryjnego.

W takich warunkach rozwoju nie można na chwilę wątpić o powodzeniu tego zakładu przemysłowego, a tak pożądanego w kraju. Jest to powszechnie wiadomą rzeczą, że za papier wysyłamy za granicę miliony, a z drugiej strony, że materiał surowy jak: szmaty — wychodzi również i powra a jako artykuł przerobiony. Kto zna kraj i warunki wyrobu papieru, ten jest przekonany, że u nas znajdują się najkorzystniejsze warunki do tej obszernej i korzystnej fabrykacji. Mamy więc nadzieję, że Czerlany, które tak boleśnie się zapisały w kronice rozwoju przemysłu krajowego, których smutna sprawa z niedawnej przeszłości obraca się dotąd w lwowskim sądzie karnym, pod kierunkiem nowych właścicieli złożą świadectwo, że i bez krociowych cyfr akcji zakłady fabryczne w Galicji nie tylko istnieć, ale rzeczywiście na korzyść kraju pracować mogą.

Dla tego życzymy z serca nowej firmie i właścicielom: szczęście Boże!

Zastępcą fabryki we Lwowie jest p. F. Zagórski ulica Jagiellońska 1. 8, do którego winni się zgłaszać nabywcy papieru z wszelkimi zleceniami.

Walne Zgromadzenie członków Oddziału borszczowskiego. Dnia 8. stycznia br. odbyło się Walne Zgromadzenie członków oddziału borszczowskiego, na którym zapadły ważne uchwały a mianowicie następująca:

Na karczowanie lasów w okolicy — zezwolić tylko pod warunkiem, jeżeli strona interesowana zobowiąże się przestrzeń wykarczować się mającą w przeciągu kilku lat nanowo zalesić lub nową przestrzeń, równającą się przestrzeni wykarczowanej, obsadzić lub zasiać nasieniem leśnym; zobowiązanie to powinno być na majątku interesowanego zainstalowane, a przez Starostwo ściśle przestrzegane.

Fabryki herbaty. Niedawno w Berdyczowie odkryto trzy pokątne fabryki, systematycznie fałszujące herbatę. Ciekawy jest sposób używany przez fałszerzy do przyrządzania wspomnianej herbaty, która pojawiła się gęsto w tamtejszym handlu. Do tego celu przedewszystkiem, jak nam opowiadano, starannie poszukiwane i kupowane były wymoczki, t. j. herbata już używana. Wymoczki takowe mieszano z różnymi surrogatami, jak: liśćmi sliwek, wiśni, tarniny, bzu, lipy, mięty, rumianku, kwiatu lipowego itp. i mieszaninę takową skrapiano obficie płynem wstret budzącym, a z koloru podobnym do piwa, co czyniono zapewne dla nadania herbacie lepszego aromatu (?) Po manipulacji tej, całą tak urządzoną masę suszono na blachach żelaznych, poczem znowu skrapiano syropem, przygotowanym z przypalonego cukru, a po wysuszeniu i umieszczeniu w paczkach, oddawano na sprzedaż... Wykryci przez policję fałszerze skazani zostali każdy na karę pieniężną w ilości 500 rubli.

Wielka licytacja starożytności. Wyczytujemy w inseratach „Dziennika Poznańskiego“ d. 4. b. m., że odbędzie się w Poznaniu sprzedaż publiczna na dniu 10 i 11 lutego r. b. t. j. w przysłą środę i czwartek przy ulicy Frydrykowskiej l. 13. rozmaitego rodzaju cennych i artystycznych przedmiotów, jako to mebli rzeźbionych z figurami z roku 1700, krzesel z orłami polskimi (prawdopodobnie pochodzącymi z zamków królewskich) starożytnych stołów, zwierciadeł, szaf biór, zegarów — jeden z 17. wieku, 9 stóp wysoki — kobierców prawdziwych smyrneńskich, pysznych zwierciadeł, krzesel obitych czerwoną skórą prasowaną, starożytne szafy do szkiele, adamaszki, franki prawdziwe brukselskie, wielkie starożytne wazony, porcelany, szkła starożytne, srebrne serwisy do herbaty i kawy, 50 starych i nowszych obrazów olejnych pędla starych mistrzów, pomiędzy temi Wouvermau, Brei-

Naród czy państwo bez idei—to zbiorowi-
sko ludzi bez ojczyzny. Ideą dla narodu jest
wzajemna pomoc i miłość jednego dla wszyst-
kich a wszystkich dla jednego.

W każdej pracy choćby na pozór wyła-
cznie skierowanej dla indywidualnej korzyści,
jeśli znajdzie się otechnienie takiej miłości, to
ta praca stanie się przysporzeniem sił i bo-
gactwa dla wszystkich. Kto inaczej działa i
on sam padnie w proch i jego nabytki pręd-
zej czy później rozsypią się w proch. Skła-
niam się czasem do tak zwanej szkoły reali-
stycznej, lubiącej wyrażać się surowo dla tem
jaśniejszego przedstawienia istoty rzeczy. Więc
powiem: Człowiek czyszczący kanały jeśli to
czyni starannie i z życzeniem: „niech moi
rodacy w oczyszczonym powietrzu żyją zdro-
wo i długo“ — ten człowiek dobrze zasłużył
się ojczyźnie!

Idea dla narodu nie wystarcza. W wyż-
szym stopniu idei jest ideał, to znaczy miłość
rozszerzająca się z narodu na całą ludzkość.

A więc tak pojęta, tak wierzona, tak ko-
chana **Ojczyzna nasza**
Niech żyje!

Rzut oka na stosunki geologiczne Galicyi

skreślił

Emil L. Dunikowski,

asystent geologii przy politechnice lwowskiej.

(Ciąg dalszy).

12. Ił i glina.

Jeżeli sobie pomyślimy kaolin zanieczyszczony
wapniem, magnezją, tlenkiem żelaza etc.,
otrzymamy ił.

Tekstura jego ziemista, barwa najczęściej
sina, ale także czerwonawa, zielona, brunatna,
w pręgach, planach lub jednostajna. Ił w su-
chym stanie przylega bardzo do języka, wsiąka
w siebie tłustość, oleje a nadewszystko wodę,
bo zdoła jej 70% pochłonąć, nie wydając z niej
i kropli, — w takim stanie jest miękki, pla-
styczny czyli urabialny, a poddany rozżarzeniu
traci swą własność pochłaniania płynów. Jeżeli
się nań chuchnie, wydaje właściwą sobie nie-
przyjemną woń.

Ił jest dość pospolitą skałą w Galicyi.
Solonośny ił zajmuje, jak to już poznaliśmy,
znaczne przestrzenie równiny podkarpackiej —
ił garncarski znajduje się w znaczniejszych
masach koło Kossowa, Kołomyi, Kałusza, Bu-
czacza, Rawy, Sniatyna etc., tworząc prawie
wszędzie warstwy należące do formacji trze-
ciorzędnej.

We wschodniej Galicyi mamy obecnie około
350 garncarzy, którzy wyrabiają rocznie 2 mi-
liony sztuk naczyń wartości 110.000 zł. wa.

Najznaczniejsze miejscowości pod tym
względem są:

Powiat	Ilość gar- narczy	Ilość wyra- bianych sztuk rocznie	Wartość w gulden.
Buczacz	20	26.000	1.500
Kałusz	17	75.000	12.000
Kołomyja	24	100.000	10.000
Kossów	18	600.000	17.000
Rawa	46	86.000	10.000
Sniatyn	8	17.000	1.000
Sokal	6	45.000	2.000

Glina nie jest niczem innym, jak tylko
iłem zanieczyszczonym przez drobny piasek
kwarcowy, przez wapień, tlenek żelaza a cza-
sami i przez blaski miki. Ztąd też ma glina
żółtą barwę, jest szorstka w dotknięciu i nie
tak plastyczna jak ił. W ogniu zapala się na
czerwono, topiąc się w silniejszym gorącu na
czarny żużel.

Tworzy wielkie niewarstwowane masy, po-
krywając starsze pokłady, należy wiekiem do
formacji dyluwialnej, zawierając często kości
ze zwierząt tego periodu.

Szczególniej znacznie jest rozwinięta na
Podolu, gdzie osiąga nieraz miąższość kilku-
nasto-metrową, znajduje się także w Karpatach
na stokach gór i w dolinach — mniej silnie
jest zastąpiona w dolinie podkarpackiej, a pra-
wie zupełnie brakuje jej w północno-galicyjskiej
nizinie.

Użytek jej na rurki drenowe, na cegły itd.
znany jest powszechnie.

We Lwowie istnieją 2 towarzystwa akcyjne
produkujące rocznie 7 milionów cegieł w war-
tości 105.000 zł aw., oprócz tego mamy w Ga-
licyi 110 większych cegielni, wyrabiających ro-
cznie 14 milionów cegieł w wartości 179.000
złr. a. w.

Najznaczniejsze powiaty pod tym względem
są następujące:

Powiat	Ilość ce- gieł	Ilość cegieł rocznie pro- dukowanych	Wartość zł. a. w.
Buczacz	5	275.000	2.750
Cieszanów	6	360.000	4.320
Kołomyja	15	1.750.000	18.750
Krosno	8	800.000	9.000
Lwów	15	4.600.000	73.680
Przemyśl	5	500.000	6.000
Sniatyn	9	350.000	3.000
Sokal	11	717.000	7.170

Rurki drenowe z dobrej gliny wyrabiają
najwięcej w Wojniłowie, oprócz tego w mniej-
szej ilości w kilku innych miejscowościach.

Torf i węgiel.

W skorupie naszej ziemi nagromadziła
przyroda znaczne masy materiału roślinnego,
które w miarę zwiększania się ludności i postę-
pującej kultury coraz to większą grają rolę.

I nasza ojczyzna posiada skarby tego ro-
dzaju, a jakkolwiek nie w takiej ilości jak inne
kraje, to przecież powinniśmy na nie zwracać
uwagę, zwłaszcza, że przy obecnem tępieniu
lasów, należy się zawczasu oglądać za innym
materiałem opałowym.

Najprzód musimy się zastanowić nieco nad
sposobem, w jaki tworzą się w ogólności te
kopalne skały, które występują tak często na
ziemi pod postacią torfów, burowęgla i węgla
kamiennych.

Trzeba wiedzieć, że nasze drzewo czyli
w ogólności tkanka roślinna zawiera w sobie
50% węgla, 60% wodoru, a 40% tlenu.
Przedstawmy sobie, że drzewo takie palimy —
coż się wtenczas dzieje? Oto węgiel ten łączy
się szybko z tlenem powietrza, tworząc różne
związki, które się rozejdą w atmosferze.

Podobnie też drzewo wystawione na po-
wolne działanie atmosfery, po jakimś czasie
zgnije, to znaczy, że znów jego węgiel utworzy
z tlenem powietrza rozmaite związki, które się
ulotnią, a więc dzieje się tu ten sam proces
co przy paleniu, tylko powolniej.

Przedstawmy sobie teraz, że to drzewo
czyli tkankę roślinną usuniemy z pod działania
atmosfery, tak, że do niej ani woda ani tlen
nie będą miały przystępu — coż się wtenczas
stanie? Oto węgiel zawarty w drzewie będzie
się znów łączył z tlenem, ale tlenu tego nie
będzie brał z powietrza, lecz z tych 44%,
które są zawarte w samym drzewie. Ponieważ
atoli przy takich związkach tlenu z węglem,
znacznie więcej absorbuje się tlenu niż węgla,
przeto w skutek tego w drzewie, w którym
się ten proces odbywa, będzie stosunkowo coraz
więcej procentu węgla, a coraz mniej tlenu —
i pierwotne te liczby 50 i 44 zamienią się np.
na 65 węgla a 30 tlenu itp., a tożsamo co
o tlenie, da się powiedzieć i o wodorze.

Proces ten tak zw. butwienie jest więc
niczem innym, jak tylko nadzwyczaj powolnem
zwegleniem rośliny. Trzeba więc, aby przyroda
dała warunki do tego procesu tj. aby uchroniła
tkankę roślinną od wpływu atmosfery, to tkanka
ta będzie się zweglać i to tem zupełniej, im
dłuższy przeciąg czasu jest jej do tego dany.

Jakoż rzeczywiście resztki roślinne, które
najdłużej leżą w skorupie ziemskiej, a więc
znachodzące się w formacjach najstarszych, są
tak silnie zweglone, że zawierają 94% węgla,
3% tlenu i 3% wodoru.

Skała tego rodzaju zowie się antracytem.
W późniejszej formacji mamy tak zw. węgiel
kamienny, który ma około 85% węgla, 6%
wodoru i 9% tlenu, w jeszcze późniejszych
okresach znachodzi się t. zw. burowęgiel, który
zawiera około 70% węgla, 24% tlenu i 6%
wodoru, wreszcie w najmłodszych formacjach
mamy torf z 60% węgla itd. — a więc cały
przechód od terażniejszej tkanki roślinnej do
czystego prawie węgla.

Po tym ogólnym wstępie przypatrzmy się
rozmaitym rodzajom kopalnych materiałów o-
pałowych

Na stojących, niezbyt głębokich wodach,
jak też w ogóle na miejscach bardzo wilgotnych
rozwija się bujna choć jednostajna vegetacya,
a mianowicie mechy z rodzaju Sphagnum i Hy-
pnum. Mechy te posiadają tę własność, że chociaż
dolne cząstki obumierają, to górne rosną dalej,
puszczając nowe korzonki. W taki sposób co
roku będzie się tworzyć świeża powłoka wege-
tacyjna na powierzchni, podczas gdy u spodu
pokład tych obumarłych cząstek roślinnych ciągle
będzie się zwiększać. Cząstki te uchronione
przed wpływem atmosfery nie będą gnić, tylko
butwieć czyli zwolna zweglać się, w sposób
powyżej opisany. Będziemy więc przed sobą
mieli masę filcowatą, w której znać jeszcze po-
jedyncze cząstki roślinne, a która w miarę po-
stępującego zweglenia się coraz bardziej będzie
zbitą i coraz ciemniej zabarwioną.

Masę tę zwiemy torfem.

Jak już z tego opisu poznać, torf może
być bardzo rozmaity. Rozróżniamy w ogólności
torfy filcowe czyli lekkie, torfy tłuste czyli
ciężkie, torfy bagrowe itp.

Procent węgla zawartego w torfie waha
się między 25—60, procent popiołu od 2—30,
torfy, zawierające ponad 30% popiołu nie dadzą
się dobrze użyć.

Głębokość ich pokładu jest rozmaita, osiąga
często kilkanaście metrów, a istnienie ich da
się łatwo poznać już przez zewnętrzne wyglą-
danie, a mianowicie przez obecność licznych
wzniesień podobnych do kretowin.

Cheąc użyć torfu do opału, wyrabia się
z niego bądź to ręcznym sposobem, bądź to
maszynami cegły, które się suszą na słońcu.

W Galicyi wschodniej mamy bardzo dużo
torfowisk, z których atoli bardzo mało dotych-
czas jest poddanych eksploatacyi. Największe
torfowisko z najlepszym materiałem znajduje
się koło Doliny, gdzie też w ostatnich latach
założono wielką fabrykę torfu maszynowego, —
oprócz tego mamy torfu w powiecie Lwowskim,
Grodeckim, Komarzańskim, Brzeżańskim, Zbo-
rowskim, — dalej na całym Pobużu, w kilku
miejscowościach nad Sanem itd.

Łatwo zrozumieć, że jeżeli torf bardzo dłu-
gi czas istnieje na jakimś miejscu, to zweglenie
jego będzie tak znacznem, że pierwotna struk-
tura roślinna zniknie prawie zupełnie, — a ca-
łość stanie się zbitą ciemnobrunatną masą za-
wierającą 60 i kilka do 70% węgla.

Taką masę zwiemy burowęgłem czyli wę-
głem brunatnym.

W taki sam sposób, może burowęgiel po-
upływie długiego czasu przejść zwolna w czar-
nowęgiel czyli węgiel kamienny, którego pro-
cent węgla jest jeszcze znacznie większym, a którego
budowa jeszcze bardziej oddaliła się od pier-
wotnej struktury roślinnej.

Ale jest jeszcze inny sposób tworzenia się
węgla kopalnego.

Wiadomo że wszystkie rzeki niosą (osobli-
wie na wiosnę) znaczną ilość drzewa porwanego
gdzieś w górach siłą wiatru i wody. Otóż
drzewo to przypląnawszy do morza, lub jeziora,
nagromadza się w jakiejsz zatoce, gdzie zwolna
nasiąknawszy wodą spada na dno, — a tam
pokryte namulęm i piaskiem, zaczyna butwieć

a względnie zwęglac się, i utworzy w taki sposób pokłady węgla kopalnego.

Węgle takie znachodzą się (z wyjątkiem najstarszych) w każdej prawie formacji, jednak że najliczniej występują w formacji węglowej, gdzie są zastąpione czarnowęgłem, czyli węglem kamiennym. Młodsze pokłady zawierają węgiel kopalny tylko pod postacią burowęgla.

W Galicyi wschodniej mamy jedynie ten ostatni rodzaj węgla w formacji miocenijskiej na dwóch miejscach.

Pierwsza przestrzeń obejmuje północne strony powiatu Złoczowskiego i południowo wschodnie Żółkiewskiego, druga tworzy wzdłużony pas, ciągnący się od Sniatyna aż pod Kołomyję.

W ostatnich latach przedstawiała się eksploatacja burowęgla tego w następujący sposób.

Produkowano rocznie w ogólności 47.000 centnarów węgla w wartości przeszło 6.000 zł. a. w., a sprzedaż odbywała się we Lwowie, Kołomyi i dla kolei Lwowsko-Czerniowieckiej.

Około tej produkcji było zatrudnionych 70 robotników, z przeciętną zapłatą 40 ct. dziennie.

Znaczniejsze miejscowości, pierwszego rewiru są: Skwarzawa, Polany, Glińsko, Złoczów — drugiego zaś Nowosielica, Kowalówka, Muszyn.

Zeszłego roku zawiązało się towarzystwo celem eksploatacji burowęgla w pasie Sniatynsko-Kołomyjskim pod nazwą: „Pierwszej gal. spółki węglowej.“

Burowęgiel ten osobiwie na ostatniej przestrzeni, jest dość dobrym materiałem, zawiera on 10% popiołu, a około 66% węgla, znachodzi się w wielkich, zwięzłych bryłach ciemnobrunatnej lub czarnej barwy.

Szczegółowych badań nad stosunkami znachodzenia się tych pokładów węglowych nikt dotychczas nie wykonał.

(Dok. nast.)

Kronika.

Polonia w Ameryce. Od czasu, jak Polskę dotknęło nieszczęście, że często najlepszych swych synów z domu wyprawiać musi na obczyznę, aby ich uchronić od prześladowania wrogów swoich, od czasu jak nie ma kąta ziemi, gdzieby nie było Polaka lub tylko mogiły polskiej, — nigdy i nigdzie emigracja nasza nie odznaczała się takim porządkiem, karnością, słowem organizacją, pracą, jak emigracja w Ameryce. Różni się wprawdzie nasza emigracja amerykańska swym charakterem od wszystkich innych, bo jest ona w większej części nie polityczną, ale nastąpiła wskutek oplakanych materialnych stosunków różnych części Polski, emigranci owi jednak nie mniej serdecznie odczuwają związek swój z ziemią, na której się sami lub ich rodzice porodzili, nie mniej gorąco kochają swą polską Ojczyznę od tych, którzy bądź to dobrowolnie skazali się na tułaczkę, aby tem swobodniej pracować dla Polski, bądź to zmuszeni zostali uciec, byle unieść życie i na lepsze się zachować czasy. „Ojczyzno, ten cie tylko cenię umie, kto cie stracił“ — słowa te naszego Adama sprawdzają się tu w najobszerniejszym znaczeniu. Nie jeden może wieśniak, emigrujący do Ameryki, przez cały pobyt swój w Ojczyźnie ani razu nie pomyślał, że on Polakiem lub było mu to obojętne — w dalekiej Ameryce zaś, pośród obcych nagle całą potęgą odzywa się w nim ten niewidomy związek, to tajemnicze ogniwo narodo-rodzinne i nie tylko wie wreszcie, kim jest, ale staje się od razu patriotą gorącym, gotowym mienie swe i życie ponieść na ołtarz świeżo pokochanej Ojczyzny, złożyć u stóp swych, aczkolwiek dalekich i nieznanych, braci, współrodaków, ładami i morzem od niego oddzielonych. Polacy w Ameryce uczuę takich dla swej Ojczyzny Polski składają między innymi obecnie dowody bardzo obfitemi składkami na głodem dotkniętych Górnoszlązaków. W dwóch ostatnich numerach „Gaz. Polskiej w Chicago“ znajdujemy

zapisanych blisko 500 nazwisk tych, którzy złożyli na ten cel datki, tworzące bardzo znaczną sumę, jakiej z pewnością Galicya cała nie złoży, chociaż w Ameryce emigracja polska nie dochodzi jeszcze pół miliona ludności. W tym celu zawiązały się dwa komitety, jeden w Chicago, drugi w Nowym Jorku i nie tylko składki zbierają, ale także urządzają teatr na dochód Górnoszlązaków. Polacy w Chicago poruszyli nawet tak dalece mieszkańców tego miasta, że wychodząca tam gazeta niemiecka zamieściła odezwę, ażeby wszyscy obywatele bez względu na narodowość zajęli się sprawą nie szczęśliwych Szlązaków, by można w jaknajkrótszym czasie zebrać taką ilość żywności, aby osobny nią okręt wyładować i wysłać do Europy. Cześć Wam bracia tułacze, cześć tem głębsza, że waszem zachowaniem się i nas na duchu umacnacie, przekonując czynami, że Polska nie zginęła!

Curiosum. Korespondent czerniowiecki pisze do „Kroniki“ między innymi:

Opowiem wam fakt, raczej *Curiosum* ciekawoty naszej, strasznej ze względu na to, że żyjemy w drugiej połowie XIX. wieku, wieku światła, wynalazków pary, elektryczności itd.

Otóż rzecz ta jest następującą, a podaję wam jako autentyczną. Pod Waszkowcami nad Czeremoszem żyje pewna kobieta, która uzyskała niepoślednią sławę jako wróżka i lekarka ziołami. Dziwna to rzecz, że swobodnie praktykuje, że nikt jej nie niepokoi a że zdołała uzyskać pewną sławę, zobaczycie z listu, który tu dołączam i proszę, abyście bez zmiany umieścili ciekawy ten dokument. Dla zrozumienia rzeczy dodaję, że kobieta chodzi ubrana po meżku, ztąd wprowadza w błąd niektórych.

„Szanowny Panie Dobrodzieju! Na żądanie Wielmożnego Pana nie możemy teraz przyjechać do Kołomyi do szkoły. — Dlatego proszę teraz listownie, aby Pan Dobrodziej był tak łaskawym i dopomógł mi ukończyć szczęśliwie ten rok a osobiwie zdać maturę — A jak Pan Bóg da zdrowia i dopomóż zdać maturę, to po maturze sam przyjadę i odwiedzę się z największym wynagrodzeniem. Proszę jeszcze raz łaski Pańskiej, aby mi zaraz z początku roku szło dobrze, aby mnie profesorowie nie sykowali, lecz aby mnie nawidzili. Koledzy także aby mnie lubili i aby mi w naukach dopomagali, a ja pewnie potrafię się odwdziżyć. — Proszę przyjechać albowiem bardzo niecierpliwie oczekujemy przybytu Pańskiego. — Proszę tak robić aby Tato otrzymał prezenta, bo już podał się na tę parafię, bo już dłużej ciężko oddychać między tymi hucałami śmierdzącymi. — Proszę także aby Pan był tak dobrym i pomógł eo na zęby. — Jeszcze raz proszę aby mi łaskawy Pan dopomógł zdać maturę, przed którą mam wielki strach i która mi odebrała wszelką przyjemność i wesołość. — Ciągłe nietylko w dzień ale i w nocy myślę tylko o maturze. — Proszę tak zrobić, aby profesorowie byli dla mnie dobrymi, bo już od teraz mówią że mię nie przepuszczą. — Kończąc mój list całuję rączki i zostaję z głębokim szacunkiem.

Konstanty“.

Czerlany. Z pola pracy przemysłowej z przyjemnością donosimy, że fabryka papieru w Czerlanach, nabyta w zeszłym roku na publicznej licytacji przez firmę lwowską Kolischer i Markheim, nie została, jak krążyły pogłoski zniszczoną, ale przeciwnie, nowi nabywcy zaopatrzwszy fabrykę w maszyny najnowszej konstrukcji, oddali techniczne prowadzenie tejże doświadczonego i biegłego w fabrykacji papieru kierownikowi tak, że fabryka jest w możności stawić czoło wszelkiej konkurencji zagranicznej i wszelkim wymaganiom zadosyć uczynić. Fabryka ta puszczoną została w ruch d. 1. stycznia b. r. i rozpoczęła pracę swą tymczasem jedną maszyną, wyrabiając wyborne gatunki papieru pakunkowego. Niebawem puszczona będzie w ruch dru-

ga maszyna, która rozpocznie wyrób papieru drukowego białego i w kolorach, jako też kancelaryjnego.

W takich warunkach rozwoju nie można na chwilę wątpić o powodzeniu tego zakładu przemysłowego, a tak pożądanego w kraju. Jest to powszechnie wiadomą rzeczą, że za papier wysyłamy za granicę miliony, a z drugiej strony, że materiał surowy jak: szmaty — wychodzi również i powra a jako artykuł przerobiony. Kto zna kraj i warunki wyrobu papieru, ten jest przekonany, że u nas znajdują się najkorzystniejsze warunki do tej obszernej i korzystnej fabrykacji. Mamy więc nadzieję, że Czerlany, które tak boleśnie się zapisały w kronice rozwoju przemysłu krajowego, których smutna sprawa z niedawnej przeszłości obraca się dotąd w lwowskim sądzie karnym, pod kierunkiem nowych właścicieli złożą świadectwo, że i bez krociowych cyfr akcyj zakłady fabryczne w Galicyi nie tylko istnieć, ale rzeczywiście na korzyść kraju pracować mogą.

Dla tego życzymy z serca nowej firmie i właścicielom: szczęść Boże!

Zastępcą fabryki we Lwowie jest p. F. Zagórski ulica Jagiellońska 1. 8, do którego winni się zgłaszać nabywcy papieru z wszelkimi zleceniami.

Walne Zgromadzenie członków Oddziału borszczowskiego. Dnia 8. stycznia br. odbyło się Walne Zgromadzenie członków oddziału borszczowskiego, na którym zapadły ważne uchwały a mianowicie następująca:

Na karczowanie lasów w okolicy — zezwolić tylko pod warunkiem, jeżeli strona interesowana zobowiąże się przestrzeń wykarczowaną mającą w przeciągu kilku lat nanowo zalesić lub nową przestrzeń, równającą się przestrzeni wykarczowanej, obsadzić lub zasiać nasieniem leśnym; zobowiązanie to powinno być na majątku interesowanego zaintabulowane, a przez Starostwo ściśle przestrzegane.

Fabryki herbaty. Niedawno w Berdyczowie odkryto trzy pokątne fabryki, systematycznie fałszujące herbatę. Ciekawy jest sposób używany przez fałszerzy do przrządzania wspomnianej herbaty, która pojawiła się gęsto w tamtejszym handlu. Do tego celu przedewszystkiem, jak nam opowiadano, starannie poszukiwane i kupowane były wymoczki, t. j. herbata już używana. Wymoczki takowe mieszano z różnemi surrogatami, jak: liśćmi śliwek, wiśni, tarniny, bzu, lipy, mięty, rumianku, kwiatu lipowego itp. i mieszaninę takową skrapiano obficie płynem wstręt budzącym, a z kolorem podobnym do piwa, co czyniono zapewne dla nadania herbatce lepszego aromatu (?). Po manipulacji tej, całą tak urządzoną masę suszono na blachach żelaznych, poczem znowu skrapiano syropem, przygotowanym z przypalonego cukru, a po wysuszeniu i umieszczeniu w paczkach, oddawano na sprzedaż... Wykryci przez policję fałszerze skazani zostali każdy na karę pieniężną w ilości 500 rubli.

Wielka licytacja starożytności. Wyczytujemy w inseratach „Dziennika Poznańskiego“ d. 4. b. m., że odbędzie się w Poznaniu sprzedaż publiczna na dniu 10 i 11 lutego r. b. t. j. w przysłą środę i czwartek przy ulicy Frydrykowskiej 1. 13. rozmaitego rodzaju cennych i artystycznych przedmiotów, jako to mebli rzeźbionych z figurami z roku 1700, krzesel z orłami polskimi (prawdopodobnie pochodzącymi z zamków królewskich) starożytnych stołów, zwierciadeł, szaf biór, zegarów — jeden z 17. wieku, 9 stóp wysoki — kobierców prawdziwych smyrneńskich, pysznych zwierciadeł, krzesel obitych czerwoną skórą prasowaną, starożytne szafy do szkieł, adamaszki, firanki prawdziwe brukselskie, wielkie starożytne wazy, porcelany, szkła starożytne, srebrne serwisy do herbaty i kawy, 50 starych i nowszych obrazów olejnych pędla starych mistrzów, pomiędzy temi Wouvermaua, Brei-

gła, Rembrandta i innych, statuy marmurowe, żyrandole, regulatory i mnóstwo innych przedmiotów starożytnych, dalej garnitury ze złota i innych klejnotów, na końcu bardzo wiele rzadkich polskich książek. O ile nam wiadomo, są pomiędzy temi zbiorami dawne zabytki, które z Polski wyjść nie dowinne.

TEATR.

Już to Galicya a szczególnie Lwów nie grzeszą nadzwyczajnym pragnieniem kształcenia się i czytania. Zdanie to nie jest tylko nasze, ale tych wszystkich, którzy się zastanawiali i zastanawiają nad stosunkiem liczbowym czytających. Ogólne dobro wymaga, aby rozbudzić chęć własnego kształcenia się, a że teatr jest najważniejszym i najwięcej w tym względzie procentującym się czynnikiem, wypada nie nie szczegółzić, aby odpowiadał warunkom w kierunku dodatnim.

Nie będziemy powtarzać zarzutów, jakie są czynione Dyrekcji, bo te powszechnie znane. Zaczawszy pisać „o teatrze“ usiłowaliśmy badać rzecz bezstronnie, i dawać sprawozdania sumienne — niejednokrotnie, o ile się to dało, braliśmy nawet szczerze dyrekcję teatru w obronę. Marzenia takie, że tym sposobem zwróci się scenę lwow. na drogę odpowiednią, były jednak i są *lana caprina*, gdyż nieład, jaki tam panuje, potrzebuje bardzo radykalnego lekarstwa, aby teatr lwowski nie upadł zupełnie. Wprawdzie dramat i komedia przy dodatnich i wybitnych siłach artystycznych bardzo często odpowiadają zupełnie zadaniu, lecz kto bliżej obeznany ze sceną, temu się nie trudno dopatrzyć, że brak sumiennej, odpowiedniej i troskliwej dyrekcji powstrzymuje postęp sceniczny, a zakulisowe intrygi usiłują wydzierać berko kierownictwa jedna drugiej, gdyż oprócz dyrekcji biurowo-finansowej innej dotąd nie ma. Wtenczas tylko, gdy różnorodne żywioły zmęczone walką uciechną lub zawrą zawieszenie — broni językowej, ma publika sposobność być nawet na prawdziwych koncertach scenicznych. Gdyby chociaż taki ład czasowy panował i w operze, która wiele bardzo kosztuje, stan sceny lwowskiej mógłby się stać normalnym. Nie jednak nie pomagają eksperymenty i fajerwerkowe obiecanki, wykonywane zapomocą sprowadzanych Włochów lub nawet sił rodzinnych rzeczywiście odpowiednich do pierwszorzędnych partyj, — jeżeli z drugiej strony oprócz kapelmistrzów, nie ma ani dyrekcji ani reżyserji opery, a usiłuje się tylko „chytro mudo“ jak najtańszym kosztem zamydlać oczy publiczności za pomocą nadwornych reklam, które bardzo często graniczą o reklamy, używane w budach komedyanckich. Taką drogą, gdyby nawet sejm wotował nie podwójną ale potrójną subwencję, nie będziemy mieli nigdy opery polskiej we Lwowie

takiej, jaką być powinna. A nie tylko opery, ale i operetki nawet zejść do charakteru *tingeltanglów*. Nie pojmujemy, jak dyrekcya, która utrzymuje operę i naturalnie ma prawo ciągnięcia z niej zysków materyalnych, rzucając się często, co jej zupełnie przyznajemy, na kosztowne eksperymenty i wydatki, nie nauczyła się dotąd abecadła operowego, że mianowicie oprócz prób jeneralnych powinien być stały korepetytor śpiewu, którego obowiązkiem jest na każde żądanie młodszych śpiewaków odbywać z nimi ćwiczenia przy fortepianie z powierzonych im partyj. Takiego stałego korepetytora nie uważała dyrekcya za stosowne dotychczas przyjąć. Jest coś wprawdzie niby nominalnego, ale osobistość nie wynagradzana, jeżeli przejdzie raz jaką partyję z młodym śpiewakiem lub śpiewaczką, to ten długo polować musi na ten eksperyment i uważać za szczególną łaskę to, co mu się od dyrekcji należy. Drugorzędny śpiewak pobierając bardzo mierne wynagrodzenie za swą pracę, nie może się zdobyć nawet na fortepian w domu, a więc jeżeli mu się oddaje partyję na trzy, dwa a nawet jeden dzień przed występem w operze, to chociażby miał zdolności i głos, czy wystarcza dla niego jeneralna próba? Gorzej się dzieje z operetkami, gdyż wyuczone na pierwszy występ, po kilkakrotnym przedstawieniu idą w ką, a potem na los szczęścia i fantazy wyciągane są znowu niespodzianie i wprowadzane na scenę bardzo często bez wszelkiej próby, nawet jeneralnej z muzyką. I dziwić się tu, że pomimo wcale nie złej orkiestry, chociażby najpyszniejszej kompozyceji, którą sam tytuł już pociąga publiczność do teatru, usłyszeli się w całym znaczeniu tego wyrazu kocią wokalną muzykę.

Takie wrażenie wywarła na nas operetka „Nietoperz“ z prześliczną muzyką Jana Straussa, przedstawiona w poniedziałek w obec bardzo przyzwoicie publicznością zapełnionego teatru. Aż żal brał słuchając szczególnie partyj młodszych śpiewaków, którzy się, mówiąc językiem scenicznym, haniebnie zasypywali i było widocznem, że ich do tego występu wcale nie przysposobiono. Mianowicie zaś pierwszy akt ugarbiowany był „kogutkami“, a nie pojmujemy, z jakiej przyczyny nawet pani Skalska w pierwszym akcie nie śpiewała tak jak zawsze; panna Boczkay, którą reklama *Timesów* nadpeltwiańskich wprowadziła do gmachu Skarbkowskiego przy odgłosie wielkiego bębna i puźonów na wabika, przeciwnie rozczarowuje coraz więcej publiczność. *De gustibus non est disputandum*, a więc być może, że zewnętrzny czyli fizyczny jej pojaw zastępuje u niektórych widzów smaczny karmelek, ale — resztę publiczności nie hołubi ona ani głosem ani grą, a jeszcze mniej wymową, która się w żaden sposób zespolić nie może z „idiomem polskim“. Gdyby „idiom“ ten odpowiadał chociaż nazwisku z nad Wełtawy, przefabrykowanemu w biurze dyrekcynem z madiarska! Niestety i ten ekspery-

ment się nie udał, bo zawsze i nieustannie brzmi w uchu słuchacza egzotyczno-wschodni koloryt, który ubrany nawet w rumuńskie aksamity, atłasy i złoto jeszcze nie może odpowiedzieć zadaniu i cofa się dalej ku Wschodowi.

Przy operze mamy panów: Almę, Greckiego, Leleka, Chodakowskiego i kilku innych młodych, którzy posiadają materyał, aby zostać w rzeczy samej śpiewakami wcale użytecznymi na scenie, to samo można powiedzieć i o płci żeńskiej, ale jak wiemy dobrze, szczupła gaża nie dozwala im odbywać dostatecznych ćwiczeń codziennych do partyj solowych, a bez tego żałować wypada tych młodych sił, które się tylko marnują, a z czasem przyjdzie im gorzko żałować, że zawód ten obrały.

Zapytujemy, czy dyrekcya postępując tą drogą, może kiedykolwiek przysposobić operę polską we Lwowie? Wszelkie wymówki ze strony dyrekcji, jakoby na taki cel nie posiadała funduszów, nie wytrzymują żadnej krytyki. Jeżeli się rzuca na chybił trafił pieniędzmi na sprowadzenie kiepskich Włochów, to przedewszystkiem należy uwzględnić abecadło operowe i postarać się o stałego korepetytora. Jeżeli dyrekcya bezzwłocznie tego nie uczyni, będzie naszym pierwszym zadaniem, aby w swoim czasie zaprotestować przed Sejmem nie tylko przeciw podwyższeniu, ale i udzieleniu subwencji, gdyż pieniądź, jaki kraj daje, podnosi tylko bezład teatralny, a żadnej nie przynosi korzyści. Wspomnieliśmy już raz o braku reżyserji operowej, upominamy się o nią po raz drugi.

To co piszemy, nie jest bynajmniej wymierzone przeciwko osobistościom dyrekcji; nikt jej nie poskąpi uznania, jeżeli działać będzie odpowiednio i zbliżać się do rozwiązania zadania, jakie na siebie przyjęła. Dopóki tego nie uczyni, już dziś ją zapewnić możemy, że przyjdzie czas, iż się z głosem publicznym liczyć będzie musiała — i żaden sojusz *Timesów* nadpeltwiańskich jej nie uchroni.

Nadesłane.

Dla szlachty polskiej, ruskiej i litewskiej!

Ktoby sobie życzył nabyć Sozańskiego imienne spisy osób duchownych, świeckich i wojskowych z czasów Poniatowskiego, raczy się zgłosić listem lub kartą koresp. wprost do autora w Koble (poczta Sambor), gdyż dzieło to nie znajduje się w handlu księgarskim. Umieszczono w nim 6800 osób z wyszczególnieniem urzędów, jakie piastowały. Z całego nakładu zostało 166 egzemplarzy i każdy egzemplarz numerowany. Cena 3 zł.

Franciszek Południowski
przy ulicy Halickiej l. 26. poleca swój
SKŁAD OBÓWIA MĘSKIEGO
z materyałów krajowych i zagranicznych po umiarkowanych cenach.
Zamówienia uskuteczniają się starannie w najkrótszym czasie.

J. CIROK
przedtem E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta po cenach umiarkowanych
RĘKAWICZKI
glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męskie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męskich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również szelki krawatk i wszelkie wybory skórkowe.
Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

SUKNIE MĘSKIE,
Bundy amerykańskie nieprzemakalne,
KURTKI
do polowania, tanie,
poleca
F. Głodziński
plac Marjacki l. 7 we Lwowie.

ZAKŁAD
NAUKI JEŹDZENIA KONNO
ulica Czarneckiego l. 22, obok klasztoru OO. Karmelitów przyjmuje do nauki P.T. Panów jakoteż i Damy, oraz młodzież obojej płci. — Przystosabia Panów wchodzących w służbę wojskową według tegoż systemu. — Każda Dama bez wyjątku w 12tu lekcjach kończy kurs nauki
Boznański.

MYDŁA.

MYDŁO do golenia brzoje 25 ct., glicerynowe białe 30 ct. przezrocyste od 30—80 ct., grysikowe, bardzo wysmienite do twarzy 40 ct., higieniczne, odznacza się olejkowatością, jest bardzo delikatne, specjalnie zastosowane do twarzy przywraca świeżość i białość 60 ct., glicerynowe płynne, znakomicie wygładza skórę i udelikaca płeć 40 ct., migdałowe do rąk i twarzy 25 ct., zóltkowe bardzo delikatne 30 ct., ziołowe 25 ct., piaskowe do mycia rąk 25 ct., jodowe 60 ct., toaletowe z zapachem różanym, paczulowym, piżmowym, millefleurs, essouquet, cytrynowym, fiołkowym i t. p. od 30—80 ct., karbолоwe 20 ct. siarkowe 25 ct. oba te mydła bywają używane z wielkim powodzeniem w wielu chorobach skórnych, smółkowe, usuwa pryszczce, wysypki, pocenie się nóg, łupież itp. choroby skórkne, zawiera 40% czystej smoly 30 ct.

J. Ilnatowicz

Kalendarz techniczny

na rok 1880

wyszedł nakładem

Towarzystwa politechnicznego.

Nabyć można po cenie 2 złr. w biurze Towarzystwa Politechnicznego ul. Wałowa l. 4.

Bolesław Mikuliński

we Lwowie plac Halicki l. 12.

poleca **SKŁAD I PRACOWNIE**

sukien męskich

oraz obfity wybór materyj zagranicznych i krajowych. — Wykonują wszelkie suknie męskie wedle najnowszej mody jak najstaranniej.

**EPILOG DO WYBORÓW MIEJSKICH
przed kratkami Sądu karn. we Lwowie.**

Mamy do zarejestrowania nader ciekawą sprawę, którą według prawdy i sumienia zobowiązani jesteśmy poddać pod sąd opinii publicznej całego kraju. Jest to niestety jaskrawy obraz naszych stosunków narodowo-społecznych i zatracenia wszelkich pojęć ze stanowiska obywatelskiego polskiego, do kąd dążymy.

Wyobrażenia o rehabilitacji cześci i honoru w sprawach publicznych weszły, mianowicie w ostatnim lat dziesiątku, na tak skandaliczną drogę, iż przynoszą ujmę charakterowi narodowemu. Zajrzyjmy do kroniki społecznej miasta Lwowa, a ta nas pouczy, że nie kto inny, ale dziennikarstwo nasze nad tem pracowało i pracuje usilnie, aby odwieczną cześć narodową zepchnąć z jasnej, uczciwej drogi do kałuży błota.

Ktokolwiek się zajmował w ostatnim dziesiątku lat sprawami społecznymi, ten ma zapewne w żywej pamięci procesa przed kratkami sądów karnych, przed którymi dziennikarstwo lwowskie usiłowało się obmywać z plam, jakimi jego honor obywatelski został zbryzgany. A przecież tradycja nam przekazuje testamentem ojców naszych, że honor i cześć obywatelska nie rehabilitowały się paragrafami prawa karnego, ale były na to sądy obywatelskie — sądy honorowe, które usuwały wszelki cień ujemny z uszkodzonego. Kto rzeczywiście dbał o własną cześć i honor, ten się nie udawał do kodeksów karnych, objętych paragrafami. Rzecz taka była jedynie przypuszczalną, jeżeli złożony sąd z obywateli poważnych wyrzekł, że obwiniony napiętnowany jest charakterem, do którego uczciwy obywatel zbliżyć się nie może. Wtenczas taki obwiniony wyjęty z pod praw honoru obywatelskiego oddawany był w ręce pisanego kodeksu sądów karnych.

Dzisiaj jednak, gdy z każdym dniem zacierają się tradycje szlachetnej przeszłości i odrębności narodowej, a droga sądów honorowych obywatelskich jest zawsze jeszcze nader niebezpieczną, nie dziw, że w odnośnych wypadkach paragrafy sądów karnych wystarczają nowoczesnym pojęciom o cześci i honorze.

Takie to są owoce, które wydała szkoła dzienników lwowskich.

Od lat dwu nie tyle z własnego popędu, ile wezwani przez liczne grono obywateli stworzyliśmy organ, który niezawisłe w ścisłym słowa tego znaczeniu, ale też i bezwzględnie postanowił poddać pod sąd opinii publicznej sprawy i czyny, które nie licują z dobrem społeczeństwa polskiego i charakterem narodowym. Być może, że z licznych spraw, jakie przez „Strażnicę polską“ i „Sztandar polski“ były poruszone, nie jedna mogła się przedstawiać w charakterze nie licującym z prawdą, jeżeli ktoś nie był i nie jest w tajemniczość, jak głęboko w naszym społeczeństwie zapuszcza korzenie korrupcja moralna.

Redakcja jednak w obec Boga i sumienia nie ma sobie nic do zarzucenia, gdyż wszelkie, chociażby najdrażliwszej natury zarzuty i sprawy, jakie pod sąd opinii publicznej poddawała, chociaż nader smutne i bolesne, były i są jednak prawdziwe. Rzeczą naturalną, że głos taki musiał bezwarunkowo zjednać sobie liczny zastęp nieprzyjaciół, którzy przez dwa lata nie zaniedbują, aby tak niebezpieczny dla nich organ zbezczeszczyć, — zabić. Mianowicie, gdy się przekonano, że wiara w „Strażnicę polską“ i „Sztandar polski“ równie i pisma te zyskują coraz liczniejszych zwolenników i wiarę w to, co one podają,

wynikała potrzeba, aby jeśli nie zabić je, to zohydzić ich redakcyę — nareszcie przyszło do punktu kulminacyjnego, gdy przy wyborach do Rady miasta Lwowa nastąpiła katastrofa, której się bynajmniej dożywotni dziurzawcy sali ratuszowej nie spodziewali.

Dotychczas wszelkie zarzuty, jakie się w pismach naszych pojawiały, nie mogły być zacepione inaczej, jak postawieniem redakcyi przed kratkami sądów przysięgłych, a to była niebezpieczna droga, dla tego się na nią nikt nie odważył i stało się to w jednym tylko wypadku, lecz gdy skarżący redakcyę widział, że się zagalopował i musi ponieść klęskę, sam prosił, aby mu oskarżony czyli redaktor pozwolił się wycofać. Jest więc łatwym do zrozumienia, iż gdy nadarzyła się sposobność, że nie ława przysięgłych na podstawie prawnej a zarazem powodowana sumieniem obywatelskim, lecz sędzia jednostkowy jedynie na podstawie martwej litery prawa orzekać będzie, nie wahało się ani chwili, aby wyrzucić zemstę bez względu na rodzaj winy, bez względu na sponiewieranie sprawy publicznej i honoru obywatelskiego.

Obowiązkiem naszym podać przyczynę i przebieg tego smutnego objawu gangreny, jaka się szerzy w poczuciu cześci obywatelskiej.

Jak to już jest powszechnie wiadomem, wybór do Rady miasta rozbiły obywatelstwo lwowskie na dwa stronnictwa, czyli na komitet t. zw. ratuszowy i stronnictwo, które utworzyło drugi komitet pod hasłem *Łączności i Zgody*. Otóż na walnem zebraniu tego ostatniego Jan N. z Oleksowa Gniewosz redaktor „Strażnicy pols.“ i „Sztandaru pols.“ wybrany został jako członek ściślejszego komitetu przedwyborczego. Komitet ten odbywał swe narady w hotelu europejskim, dokąd go zaprosił obywatel wyborca, pan Alsner, a właściciel tegoż hotelu.

Gdy jeden z Członków Komitetu po zebraniu się na miejscu zaproponował gospodarza lokalu, p. Alsnera, na przewodniczącego, chociaż ogół miał zupełnie kogo innego na myśli, nie uważał jednak za stosowne wyrzec „nie“ — przewodnictwo to przez akklamacyę przyjął.

Na wniosek kilku członków po poprzednim wspólnem porozumieniu się uznano za słuszne, aby każdy członek obecny podał rękę przewodniczącemu i przyrzekł pod obywatelskim słowem honoru, że o tem wszystkim, cokolwiek na zebraniach mówić się będzie, zachowa najściślejszą tajemnicę i nikomu nie wyjawia.

Zachowanie tej ostrożności uważano dla tego za niezbędne, że przy wielu kandydaturach, które miały być stawiane na zebraniu, przewidywano drażliwe komentarze i objaśnienia; z drugiej strony znów chciano członków ośmielić do orzeczeń opartych na cywilnej odwadze, aby tym sposobem lista kandydatów do Rady miasta ze stronnictwa „Łączności i Zgody“ uchronioną została od osobistości, które się na niej znajdować nie powinny. Otóż po podaniu ręki i złożeniu słowa honoru obywatelskiego, przystąpiono do propozycyi kandydatów i orzekania o ich obywatelskim charakterze. Ze strony listy t. zw. neutralnej, która wyszła bez firmy i bez hasła trzeciego stronnictwa, a które to stronnictwo poczyniło kroki, aby się złąć z „Łącznością i Zgodą“, przybyła delegacya do komitetu dla wspólnego działania, składająca się z sześciu członków, do której składu należał (aczkolwiek nie jest wyborcą) p. Henryk Rewakowicz, redaktor „Dzien. Polsk.“

P. Rewakowicz postawił pomiędzy innymi kandydaturę pana Dra med. Opolskiego

g. o. Członek komitetu, p. Gniewosz, zażądał od przewodniczącego głosu i orzekł, że do kandydatury tej przychylić się nie może, przeciwnie, gdyby to było w jego mocy najusilniejby się temu sprzeciwiał i sam przeciwko niej głosować będzie.

Na to orzeczenie zażądał p. Rewakowicz z naciskiem faktów, a Gniewosz zwrócił uwagę, że sprawa jest drażliwa, gdy jednak p. R. od żądania swego nie odstępował a kilku innych członków odezwało się, „że przecież związani jesteśmy słowem honoru“, Gniewosz opowiedział fakt następujący:

„Wiadomo panom zapewne, że w roku zeszłym wzięłem w obronę tak zwanych „murników kolejowych“, czyli urzędników i służby, którzy przez Dyrekeyę kolei galicyjskich zostali oddaleni i skazani na straszną nędzę. Otóż gdy byłem z nimi w owym czasie w nieustającej styczności, przybył do mnie pewnego dnia Jan Pleuss, były nadkonduktor kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, który mi opowiedział, iż służąc 12 lat przy tej kolei, doznał nieszczęścia, że podczas karambolu pociągów był potłuczony, stracił zdrowie, a obecnie oddalony jest ze służby, że zmuszony był wytoczyć Dyrekeyi kolei proces o odszkodowanie, ale dr. Opolski, który przysłany był przez dyrekeyę kolei Lwowsko-Czerniowieckiej wraz z dr. Wagnerem, wystawił orzeczenie, że przyczyna utraty zdrowia Pleussa nie spowodowaną jest karambolem i potłuczeniem, ale jest wynikiem choroby dawniejszej, zwanej kiłą. Wprawdzie wydelegowana później komisya lekarska a składająca się z pp. drów Feigla i Kareza stanowczo się sprzeciwiała orzeczeniu dra Opolskiego i najszczegółowiej w obszernem sprawozdaniu wyłuszczyła, że takiej chorobie Jan Pleuss nigdy nie ulegał, ale przeciwnie tylko z potłuczenia nastąpiła ruina jego zdrowia, Dyrekeya tej sprzeczności nie uwzględniła, proces toczy się dalej, wskutek czego uszkodzony Jan Pleuss, żonaty i ojciec trojga dzieci, oprócz coraz większego upadku na zdrowiu doszedł do ostatecznej nędzy. Twierdzi on stanowczo, że nędzę tę spowodowało jedynie orzeczenie dra Opolskiego, które jest niezgodne z prawdą, za które otrzymał od Dyrekeyi kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 100 złr. na które to fakta złożył redakcyi wierne odpisy protokołów komisyi sądowej i kopię kwitu z ksiąg kolejowych.

Jan Gniewosz motywując swój protest dodał, że nie zaniedbał, aby się o charakterze i wiarygodności Jana Pleussa przekonać, a więc i zebrał wiadomości sumienne, że uszkodzony jest człowiekiem moralnym i nieposzlakowanej uczciwości, kończąc orzekł Jan Gniewosz:

„z powodów wyż wymienionych, pozostaję co do charakteru p. Dra Opolskiego w wątpliwości i muszę się sprzeciwić jego kandydaturze.“

Naturalnie, że komitet ratuszowy i stronnictwo, z którym Dr. Opolski był ściśle związanym i znanym był z tego, że należy do bardzo bliskich przyjaciół pana Jana Dobrzańskiego i „Gazety narodowej“, o którym to fakcie Gniewosz również wspominał a ten sam już wystarczył, aby kandydatura Dra Opolskiego upadła, znalazł się ktoś z takim brakiem poczucia honoru obywatelskiego, iż weisnąwszy się do komitetu „Łączności i zgody“, dawszy słowo honoru na tajemnicę, nie wahał się ani chwili, aby tego samego dnia lub też następnego zrana, donieść o wszystkim Drowi Opolskiemu, i przedstawić protest Gniewosza w drastycznych barwach. Dr. Opolski dotąd niechce wymienić tego nieszlachetnego

agenta, a natomiast zaniósł skargę do sądu karnego na Jana Gniewosza, o przekroczenie przeciw bezpieczeństwu czci, popełnione przez słowną zniewagę.

Niepotrzebujemy mówić, jaka radość zapanowała w stronnictwie ratuszowem, gdy narazie po dwuletnich trudach i mozolach nadarzyła się sposobność wywarcia zemsty na podstawie paragrafów kodeksu karnego z wyłączeniem sądów przysięgłych, których działalność postawiłaby możność wygranej w nader wątpliwem świetle.

Na świadków zawiadzał dr. Opolski członków komitetu ścisłego stronnictwa „Łączności i Zgody“ pp. Alsnera, Lewandowskiego, prof. szkoły politechn., Jägermana, Russmana kupca i Henryka Rewakowicza, którzy, mianowicie pierwszy z cetera, usilnie protestowali przeciw zmuszeniu ich do zeznań, jako tych, którzy w ręce przewodniczącego, złożyli słowo honoru obywatelskie na tajemnicę. Prawo jednak niestety nie uwzględniło nawet w takich sprawach publicznych danego przyrzeczenia na „obywatelskie słowo honoru“ a więc sędzia zaprzysięgł świadków i spowodował ich zeznanie.

Zapytujemy głosu opinii publicznej, czy p. dr. Opolski, powinien być, jako moralnie uprawniony obywatel, Polak, odważyć się i targnąć postawić na tak drażliwym stanowisku honorową działalność obywatelską? Tem więcej, iż jak nam z nader poważnych źródeł jest wiadomem, zaczęte i wybitne osobowości obywatelskie wyraźnie mu objawiały swe zdanie, że sprawa, jak powyższa, powinna być wniesiona przed sąd „honorowy obywatelski“ a wtenczas dopiero, gdyby sąd ten nie uznał godnym oskarżonego, iżby się sprawą mógł zajmować, otwartą miał drogę p. dr. Opolski do paragrafów prawa karnego.

Czy się tu nie przedstawia każdemu smutny precedens na przyszłość, że wolno łamać bezkarnie wszelkie poczucie czci i honoru obywatelskiego?

Na co zejść zgromadzenia obywatelskie? Czy nie na smutną farsę, lub w końcu staną się one zupełnie niemożliwe, gdyż jeżeli kto pouczony doświadczeniem zawiadzany zostanie do pełnienia obowiązków, nie będzie się chciał narażać na procedurę sądów karnych, za to, że miał więcej cywilnej odwagi od innych współobywateli.

Ten, który się nie liczył z danym słowem honoru, powinien być postępować konsekwentnie i denuncyować daleko drażliwsze sprawy, jakie tam były omawiane przy osądzaniu i odrzucaniu kandydatów.

Za nim pójdziemy dalej, zmuszeni jesteśmy się cofnąć znacznie wstecz a to do chwili, gdy Jan Pleuss żądał od Jana Gniewosza podniesienia swej smutnej sprawy w „Strażnicy polskiej“. Jan Gniewosz, aczkolwiek złożone dokumenta przez Jana Pleussa, rzuciły jaskrawe światło na fakt dokonany, uznał za stosowne zasięgnąć najobszerniejszych wiadomości co do charakteru czyli moralnej strony Jana Pleussa. Rezultat był jak najkorzystniejszy, Jan Pleuss zasługiwał na wiarę. Pomimo tego J. Gn. wahał się publikować tę sprawę, lecz spotkawszy Dra Opolskiego w miesiącu lipcu, czy sierpniu roku zeszłego na ul. Pańskiej, przedstawił temuż wyraźnie, jakie zarzuty na nim ciąży, o co obwinia J. Pleuss dra Opolskiego, że z tych obwinień nie robi żadnej tajemnicy i wieść idzie dalej i dalej. Dr. Opolski podczas rezprawy sądowej przyznał ten fakt a co więcej, dodał, że J. Gniewosz czynił mu wyrzuty w szorstkich wyrazach. Jakżeż więc uważać należy to, że dr. Opolski przez sześć miesięcy nie uznał za stosowne pociągnąć do odpowiedzialności przed kratki sądu karnego a dopiero teraz przejrzał, że honor jego i cześć zostały na szwank narazone?

Jan Gniewosz dopuścił się tylko jednej

winy a tą jest, że się zanadto powodował skrupułami, nie postąpiwszy tak, jakto w innych sprawach zwykł czynić i nie udzielił miejsca w łamach swych pism Janowi Pleussowi. Gdyby to był uczynił, nie byłby dziś sądzony na karę za to, że co do charakteru dra Opolskiego nie był pewny i dla tego w poczuciu obywatelskim był przeciwny postawieniu jego kandydatury do Rady miasta.

Założymy, że już teraz nie możemy podać przebiegu całej sprawy w dosłownym odpisie stenograficznym, który wynosi kilkadziesiąt arkuszy, bo dopiero po całym takim przedstawieniu, głos opinii publicznej na tę lub ową stronę, nie pozostałby w wątpliwości.

Zapowiadamy całkowite ogłoszenie tych stenogramów a tym czasem protestujemy przeciw sprawozdaniu „Gaz. Narodowej“, które tendencyjnie przekręca i naciąga fakta, aby oskarżonego, Jana Gniewosza zohydzić i zmylić opinię publiczną. Zresztą kto się we Lwowie lub na prowincyi nie zalicza pod każdym względem do sojuszników tego dziennika, ten uwierzy, że stronnictwu „Gaz. Narodowej“ bardzo na tem zależy, aby podkopać wiarę w to, o czem zwykle donoszą „Sztandar polski“ i „Strażnica polska“.

Po tem, w jaki sposób już „Gaz. Narodowa“ napadła na Jana Gniewosza za wybory, które tak niefortunnie dla jej stronnictwa wypadły, po tem, że Jana Gniewosza uważa za jeden z głównych motorów, który jej tę klęskę zgotował, nie dziw, że i teraz mija się z prawdą i głosi o sprawie, jak jej potrzeba.

Na zszczęście Jana Gniewosza takich spraw, jakie mieli przed sądami karnymi członkowie redakcyi „Gaz. Narodowej“, nie miał on i da Bóg mięć nie będzie.

Nie wypada nam rozbierać powodów, jakie skłoniły świetny sąd do skazania Jana Gniewosza na karę jednomiesięcznego więzienia, gdyż krytyka taka jest prawem zabroniona. Natomiast oddajemy pod sąd opinii publicznej zeznanie dosłowne w wyjątkach odpowiednich podług stenogramu a zaprzysiężone przez Jana Pleussa, żonę tegoż i dra Wagnera.

Świadek Jan Pleuss rodem z Tyśmienicy, lat 44 rz. k., żonaty, ojciec trojga dzieci, nie karany.

Dr. Jekales. (Zastępca dr. Opolskiego). Wnoszę zawiesić zaprzysiężenie świadka i zaprzysięż go po przesłuchaniu, gdyż świadek jest w sprawie interesowany.

Dr. Gottlieb. (Obrońca Jana Gniewosza). Sprzeciwiam się temu wnioskowi dla tego, po pierwsze, ponieważ i Dr. Opolski był świadkiem również interesowanym, a również zaprzysiężonym, powtóre ponieważ sam pan zastępca oskarżyciela prywatnego wniosł, aby wszyscy bez wyjątku świadkowie przed przesłuchaniem zaprzysiężeni zostali — który to wniosek przez prześw. sąd przyjętym i uchwalonym został.

Sędzia Sąd uchwalil zaprzysięż świadka ze względu na prawomocną uchwałę co do zaprzysiężenia wszystkich świadków.

(Świadek zostaje zaprzysiężony).

Sędzia. Miałeś pan być uszkodzonym wskutek karambolu doznanego na przestrzeni ruchu kolei lwowsko-czerniowieckiej, w skutek czego miałeś pan chorować i wytoczyć proces dyrekcji o odszkodowanie, nadto udawać się o poradę i poparcie między innymi do p. J. Gniewosza. Niech mi pan opowie cały przebieg tej sprawy.

Świadek. Jabym prosił o pozwolenie czytania z notatek, gdyż pamięć mi nie bardzo służy. (czyta).

„Moje nieszczęście całe datuje się od 7. na 8. Września r. 1877. Prowadziłem wtenczas pociąg Nr. 3. ze Lwowa do Czerniowiec. Miałem dokładne oznajmienie we Lwowie, że na przestrzeni między Lwowem a Stanisławo-

czego były na porządku dziennym karambole...

Dr. Jekales. Ze stanowiska zastępcy oskarżyciela sprzeciwiać się muszę temu sposobowi przesłuchania świadka, gdyż nie jest to zeznanie wobec Sądu, lecz czytanie gotowego konceptu przyniesionego do sądu, i zgłaszam ewentualne zażalenie nieważności w razie gdyby wniosek mój względem uchylenia tego sposobu przesłuchania się nie utrzymał.

Dr. Gottlieb. Nigdzie w naszej procedurze ten sposób nie jest zakazany. Świadek może główne swoje zeznanie odczytać, a następnie pan sędzia może się wypytywać co do szczegółów.

Sędzia. (do świadka). Ponieważ powiedziałeś pan, że co do faktów chcesz pan notatkami się posłużyć, a pokazuje się, że czytasz pan zeznanie poczynione przez niewiedziec kogo, dla tego ja zakazuję panu czytać obecnie. Możesz pan tylko zaglądać do notat dla przypomnienia sobie faktów, i proszę odpowiadać na pytania, jakie ja panu zadam. Jak długo pan służyłeś przy kolei?

Świadek. Do końca grudnia 1878. roku przez lat 12, 6 miesięcy i kilka dni.

Sędzia. Czy wydarzały się panu nieszczęśliwe wypadki na kolei?

Świadek. Nigdy — tylko raz. Ja bym był miał karambole, tylko moja przezorność częstokroć takowym zapobiegała. W nocy z dnia 7. na 8. września, siedziałem w pierwszym wagonie za lokomotywą w budce we środku wagonu. Zapowiedziałem był jeszcze przed odjazdem ludziom przezorność, i baczne zważanie na sygnały, ponieważ nam nie oznaczono, z jakimi spóźnionymi pociągami i na jakiej stacyi będziemy się mijać.

Sędzia. Czy to był wagon pocztowy, w którym pan siedział?

Świadek. Nie, zwykły pakunkowy. Na stacyi Siechów, nasz cały pociąg wjechał na tor, na który właściwie powinien był wjechać według oznak, jakie widziałem na stacyi to jest według świateł i według zwrotnicy Tym czasem jednak przed zabudowaniem dworca kolejowego uderzyła nasza maszyna o drugą nie oświetloną maszynę, w skutek czego ja doznałem uderzenia i spadłem.

Świadek opowiada dalej szczegółowo cały przebieg karambolu i choroby swej, w której pomimo słabości i widocznego upadku zdrowia ze względu, aby żonę i dzieci nie wystawić na nędzę, pełnił służbę do 30. grudnia 1877. roku.

W dniu 26 listop. doznałem mdłości w wagonie pakunkowym, gdyż wagony te trzęsą. Zresztą stałem się już wtenczas tak drażliwy na ten huk, świst i szum pociągu, że przywieziono mię do domu prawie nieżywego — i byłem chory, ale trzy dni tylko. Od 29. pisałem po p. Wagnera — p. Wagner nie przyszedł, aż dnia 30. grudnia zasłałem silniej i leżałem do 12. stycz. Pisałem znowu do p. Wagnera, ale p. W. nie przyszedł. Dnia 24. przyjechałem z podróży wpół umarty, a p. Wagner pomimo że napisał na tablicy „Sogleich“ i podkreśliłem trzy razy — nie przyszedł. Aż 30. kiedy już pamięć traciłem, żona moja posłała po dr. Stupnickiego. Tenże leczy mię od 30. grudnia 1877 aż do dnia dzisiejszego.

Potem jeździłem 29. stycznia 1878. — Zapomniałem dodać, że p. Wagner ordynował mi na kolei, zawsze jak miałem odjeżdżać. I tak ordynował mi „Lebertran“ — mówiąc będziemy z tem próbować (z ironią) tu próby nie potrzeba było, ani lebertranu!

29. stycznia pojechałem niby na próbę, przywieziono mię z Kołomyi śmiertelnie chorego, nie jechałem więc aż do lutego, w lutym pojechałem pociągiem Nr. I. i przyjechałem pociągiem Nr. II. chory na zawrót głowy i wymioty. To była ostatnia podróż moja.

Sędzia. Kiedy przybył do pana dr. Opolski z dr. Wagnerem.

Świadek. Jeszcze nim ci panowie przyzali, prosiłem Dyrekeji — ponieważ bardzo spadłem z ciała i wyglądałem jak cień, gorzej jeszcze niż teraz — aby była łaskawa dać mi zapomogę 150 zł. w celu udania się do kąpiel, i o urlop 3ch do 4ch miesięcy. Nie podawałem o żadne wynagrodzenie za uszkodzenie przez karambol, — wyciągnąłem po prostu rękę o jałmużnę. Ale i tej mi nie dano, i wydelegowano dr. Opolskiego i dr. Wagnera i przyprowadzili mię do tego stanu, że aż tutaj przed W. sądem dziś stawać muszę.

Sędzia. Kiedy więc przybył dr. Wagner i dr. Opolski?

Świadek. Panowie ci przyjechali pamiętam popołudniu około godziny 4ej. Byli może półtora kwadransa, zbadali mi kark, ręce, pachwiny itd. Fiakra zapłaciłem dr. Wagnerowi, który mi kazał następnie przyjść do siebie do pomieszkania.

Sędzia. Cóż robił wtedy dr. Opolski? wypytywał pana, badał?

Świadek. Dr. Opolski nie mógł długo wypytywać, nie było na to czasu! Kiedy zacząłem opowiadać mu zdarzenie, dr. Opolski zbył mię mówiąc: już ja to wszystko wiem, słyszałem od dr. Wagnera.

Na drugi dzień poszedłem do dr. Wagnera, który mi powiedział: — „No, widzi pan skonstatowano u pana małeńki reumatyzm, któregoś pan w skutek długiej uciążliwej pracy przy kolei się nabawił“. — „To być nie może proszę pana konsyliarza — odrzekłem wszak pan konsyliarz sam oglądał mi głowę i zapisywał recepty, jak to się z reumatyzmem zgadza?“ Na to mi p. Wagner odpowiedział, że ma wielki kłopot, bo nie może zmienić świadectwa, tylko p. dr. Opolski może je zmienić, bo on je wystawiał, że zresztą on (dr. Wagner) nic więcej w tej sprawie zrobić nie może.

Ja chciałem mieć ulgę, ażeby żyć dla rodziny. Udałem się więc do dr. Opolskiego, i tu powiedziałem mu, że dr. Opolski przyjął mię jako człowieka, który zasługuje na poważanie. Powiedziałem mu, że nigdy na reumatyzm nie cierpiał — na to dr. Opolski: to nie tylko reumatyzm, to jeszcze kiła. Jak to słowo usłyszałem, skoczyłem z krzesła i omal nie zemdlałem. Niech sam dr. Opolski powie, że prawie płakał: „panie! zmiłuj się nademną“, i na wszystko, co mi tylko świętem być może, przysięgałem się, na żonę i dzieci, że tej choroby nigdy nie miałem — a p. dr. Opolski powiedział: „jakbyś pan miał inne świadectwo, tobyś kolej skarżył“. — Na to mu odpowiedziałem, że żona moja została w r. 1872 potłuczona przez kolej, i leżała pół roku chorą, że przeszło 700 zł. wydałem..

Sędzia. Na co, — na proces?

Świadek. Nie, na leki i lekarzy z powodu choroby mojej żony. Cały mój majątek, bo 500 zł. miałem w kasie oszczędności na posag dla córek złożonych — cały mój majątek poszedł na leczenie żony, którą mi kolej potłukła, a jednak kolei nie skarżyłem.

Prosiłem więc dr. Opolskiego, aby zmienił świadectwo. Dr. Opolski powiedział, że tego świadectwa niema, że ma mu je dr. Wagner przynieść dopiero do podpisu. Wtenczas dr. Opolskiemu powiedziałem, że takiej rzeczy nigdy darować nie mogę, że niechęć nie od kolei, że honor mój dla mnie i rodziny święty, i ratować go będę i będę skarżył nie kolej o wynagrodzenie, ale o wyrządzoną mi obelgę. I w tenczas dopiero zaskarżyłem..

Sędzia. Kogo pan skarżył o obelgę?

Świadek. Kolej.

Sędzia. O co?

Świadek. O odszkodowanie

Sędzia. Więc nie o obelgę; bo o nią mógł pan skarżyć tylko pojedynczą osobę.

Świadek. O! co do obelgi, to znacznie później!

Dopiero wtenczas, kiedy mię przywieziono tej wizyty od dra Opolskiego, zachoro-

wałem na nowo. Prosiłem dra Wagnera trzy razy kartą korespondencyjną — i dopiero za trzecim razem pofatygował się godny dr. W. do mnie. I wtedy pytał się mnie dr. Wagner, co ma ze mną robić, bo nie wie sam, co ma mi zapisać. — „Ja pana płacę z mojej pensyi krwawej“ — odpowiedziałem „niech pan będzie łaskaw mię wspomódz“ a wtenczas dr. Wagner powiedział: że kolej mu tak kazała robić, i doradzał mi, abym cofnął podanie o zapomogę a wszystko dobrze będzie.

Sędzia. Czyś pan otrzymał zapomogę?

Świadek. Nie — oto w skutek tego świadectwa.

Sędzia. Ale dano panu urlop.

Świadek. Tak jest, z tem wyszczególnieniem: „Wegen ausgezeichneter Dienstleistung“ — na 3 miesiące.

Sędzia. Czyś pan pobierał w czasie urlopu płacę?

Świadek. Pobierałem. Mój brat cioteczny, który ma aptekę w Stanisławowie, zawiózł mię na Węgry.

Sędzia. Koniec końców, pojechałeś pan się leczyć i kiedy przyjechałeś napowrót zaskarżyłeś kolej o odszkodowanie.

Świadek. Za pozwoleniem p. sędziego, muszę przedtem jeszcze coś opowiedzieć, co mi da sposobność względem dra Opolskiego podać jeszcze fakt jeden. — Przyjechałem z kąpiel 12. października i wtedy wyznaczona była do mnie komisya sądowa, w której był i dr. Opolski i dr. Wagner ze strony kolei. Dr. Feigel i dr. Karcz badali mię ściśle przez 4 godziny, a dr. Opolski w przytomności całej komisyi wyrzekł, że „on się z tego zarzutu mnie uczynionego zupełnie zrzuca“. — Pomimo tego później w sądzie na nowo obstawał przy swoim pierwotnem orzeczeniu. Świadczy o tem protokół tych oględzin, który u mego adwokata dra Moszyńskiego czytałem, gdzie wyraźnie stoi: „znawcy orzekli, że chorobę uważają jedynie jako pozostałą z uszkodzenia kolejowego.“ (Świadek składa ten protokół na stół sądu.)

Sędzia. Tak, tj. orzeczenie dr. Karcz i dr. Feigla, ale nie dr. Opolskiego.

Świadek. Byłbym go zaraz skarżył o obrazę mi uczynioną, ale wpiersz poszedłem do p. Jana Gniewosza,

Sędzia. Kto panu poradził udać się do p. Gniewosza?

Świadek. Ja prenumerowałem ten dziennik, trzymałem ten dziennik, który w obronie ogółu i społeczeństwa występował. Ja nie jestem żadnym takim, ażebym czytał dyplomatyczne traktaty w dziennikach, ja czytam to, co jest li tylko w moim interesie i czytałem chętnie o tych nadużyciach, które sam w dachu sprawdzałem jako prawdziwe (śmiech ze strony przyjaciół dra Opolskiego.)

Sędzia. (do świadka). Niech się pan nie żenuje. Zdania pańskie mogą się komuś wydać śmieszne, dla pana są one ważne.

Świadek. P. Gniewosz obiecał mi zająć się tą sprawą moją..

Sędzia. Czy wspominał panu p. Gniewosz, że dr. Opolski wziął za owo świadectwo 100 zł.

Świadek. Odpis tego świadectwa widziałem u dr. Moszyńskiego. Na temże świadectwie porachował p. dr. Opolski 6 zł. za fiakra, 10 zł. za 1½ kwadransa u mnie.

Sędzia. Ale o tych 100 zł.?

Świadek. Tam mi na kolei mówiono, ale już nie mogę sobie przypomnieć, kto mi opowiadał, że dr. Opolski wziął za to świadectwo 100 zł.

Sędzia. Czyś pan myślał, że dr. Opolski załatwiać miał czynności mu zleczone bezpłatnie?

Świadek. Ale dr. Opolski nie potrzebował tak sądzić i takie świadectwo wydawać, i nie byłaby ani kolej ani ja skrzywdzony.

Sędzia. Jeżeli dr. Opolski rzeczywi-

ście sądził inaczej, jak pan sądzisz i rzeczywiście mógł pana uważać jako chorego na inną chorobę aniżeli inni lekarze, czyś pan nie przypuszczał, że inni lekarze się mylą.

Świadek. Ha! kiedy bo p. Wagner powiedział, że kolej tak kazała! To już p. Wagner będzie łaskaw wytłumaczyć, on to będzie musiał zeznać pod przysięgą.

P. Gniewosz. Czy świadek sobie nie przypomina, że mi opowiadał, gdy ja się pytałem o dziecko, które miało na kiłę chorować, że dr. Beiser wezwany do tego dziecka, leczonego poprzednio przez dra Wagnera niby na kiłę, wszystkie recepty dra Wagnera za okno wyrzucił kazał i sam je leczył.

Świadek. Tak jest. Dziecko było chore na zapalenie płuc, a p. Wagner zapisał szmirkę. Nie wiedziałem nic o tem i poszedłem sam do apteki z tą receptą. Tam mój znajomy laborant wzięwszy receptę do ręki zawołał: — „Bój się Boga! a to co?“ — „A cóż?“ — „Taż to szmirka!“ Nie brałem tej szmirki, tylko nabrałem dra Wagnera.

P. Gniewosz. (do sądu). W skutek zeznania tego, wielkiej dla mnie wagi, upraszam o zawezwanie dra Beisera.

Świadek. A ja proszę i dr. Stupnickiego.

Dr. Jekelles. Mnie się zdaje, że przekonanie, które poprzednio wypowiedziałem, sprawdziło się zupełnie. W intencji obrony leży, aby sprawę przewlekać bez końca. — Byłem przekonany, że zawezwany p. Pleuss nie powie nowego, mimo to jednak zgodziłem się na jego przesłuchanie, jak również na przesłuchanie dwóch świadków lekarzy sądowych i dwóch jeszcze przesłuchać się mających, pp. rzeczownika kolei, dra Malego i inspektora kolei, p. Wierzbickiego, a to jedynie dla tego, ażeby obwinionemu odjąć wszelki pretekst do twierdzenia, że oskarżenie boi się światła dziennego. Zgodziłem się wreszcie na tych świeżo wymienionych dwóch świadków, o zeznaniu których zbyteczności i małym znaczeniu jestem przekonany, ale wszystko musi mieć granicę. Rozciągnąć sprawę w nieskończoność, osłabić efekt oskarżenia, a zarazem i efekt zapasę mającego wyroku, oto jest zamiar obrony. Na to jednak zezwolić nie mogę. Nie mogę zezwolić, aby się tu w obec przeswietn. sądu toczyły dysputy lekarskie względem okoliczności, która do rzeczy nie należy, względem receptury zastosowanej do dziecka, które nie ma żadnej styczności z obecną sprawą o obrazę czci.

Z góry więc oświadczam, że sprzeciwiam się przesłuchaniu tych świadków i wszelkich innych przez p. Gniewosza może jeszcze powołać się mających, i sądzę, że materia dowodowy dotychczas nagromadzony, a przez świetn. sąd obudwu stronom tak liberalnie dozwolony, aż nadto do rozstrzygnięcia sprawy jest dostatecznym.

Dr. Gotlieb. Mnie się zdaje, że dr. Beiser — bo od p. Stupnickiego niepowołanego przez obwinionego tylko przez świadka w każdym razie odstąpić należy — myślę, że dr. Beiser jest o tyle ważnym świadkiem, o ile wspomniane dziecko po wielkiej części stanowiło podstawę orzeczenia dr. Opolskiego i Wagnera.

Zważywszy zaś, że także fakt oskarżenia został przez niepotrzebnych świadków udowodniony, gdyż wystarczał jedynie p. Alsner, a mimo to mieliście Panowie (mowca zwraca się do dr. Jekelasa i dr. Opolskiego) i pp. Lewandowskiego, Russmana i Jägermana i nie darowaliście nikomu, ażeby nie potrzebywał łamać danego słowa honoru — więc sądzę, że słuszność wymaga, aby obwinionemu dać to samo pole do wyświecenia sprawy, jakie danem było oskarżycielowi. Ja wnoszę i proszę, aby dr. Beiser był zawezwany.

Sędzia. Sąd uchwalił odmówić żądaniu obrony, zawezwania dra Beisera, celem udowodnienia okoliczności, czy dziecko Pleussa było chore na kiłę lub nie, gdyż sprawa toczy się pomiędzy dr. Wiktorem Opolskim a Janem

Gniewoszem o obrazę czci i nie jest rzeczą sądu dochodzić i roztrząsać, czyli choroba dziecka Pleussa była kiłową lub nie. Dr. Opolski powołał się na dra Wagnera, iż tenże twierdził, że dziecko Pleussa leczył na kiłę; udowodnienie tego faktu zostało stwierdzone, a zatem p. Beiser nie posłuży do niczego, gdyby zeznał, że dziecko było chore nie na kiłę, lecz na inną chorobę. (do Pleussa) Jesteś pan wolny.

Do sali wchodzi żona p. Pleussa p. Kornelia Pleuss, rodem z Tarnowa, lat 35, Polka.

Sędzia robi świadka uważnym na ważność przysięgi i skutki fałszywego zeznania, poczem go zaprzysięga. — Jesteś pani powołana przez p. Gniewosza jako świadek na okoliczność: jak długo oglądali lekarze męża pani, a to drowie Feigel i Karcz jako delegaci ze strony sądu, a drowie Opolski i Wagner ze strony kolei.

Świadek. Tych ostatnich oględzin nie trwały 1/2 godzin. Sądowe oględziny były dłuższe, nie wiem z pewnością, ale zdaje mi się, że 4 godzin. Był tam dr. Opolski i dr. Karcz, dr. Feigel i dr. Wagner spisywali cały protokół z mężem — o czem tam jednak mówiono, powiedzieć nie mogę, ponieważ byłam przez cały ten czas w kuchni z dziećmi.

P. Gniewosz. Zapomniałem się pytać p. Pleussa na tę okoliczność, że gdy dr. Wagner z drem Opolskim pierwszy raz u Pleussów byli, że wówczas dr. Wagner żądał koniecznie 2 zhr. na fiakra. Może pani Pleussowa to potwierdzi.

Świadek. Tak jest.

Sędzia. Później, jak świadectwo wydano na zupełnie inną słabość, robił mąż zarzuty drowi Wagnerowi. Co pani wie o tem?

Świadek. Od dra Opolskiego zwrócił mąż bardzo słaby i prosił dra Wagnera. Dr. W. przyszedł, lecz powiedział: „ja sam nie wiem, co panu zapisać“. Na to mąż mój: „kiedyś pan wiedział, jakie pisać świadectwo, to proszę mnie na tę samą słabość leczyć, bo jestem bardzo cierpiący. A dr. Wagner wtenczas się odezwał: „com ja temu winien, my musieli tak zrobić, bo nas posłała Dyrekcya, abyśmy jej bronili.“

Dr. Jekelles. Czyś pani słyszała to od p. Wagnera na własne uszy?

Świadek. Na własne uszy. Jeszcze mu powiedziałam: „jak można popierać nieprawdziwą sprawę“ — a on na to mi odpowiedział „ja temu nie winien — jak nie będziemy bronić kolei, to pani będziesz skarżyć. Mąż mój był tak zrytowany, formalnie jak gdyby pomieszania dostawał, a w tem, p. Wagner skreślił się tylko za laską, i już go nie było więcej u mnie w domu.

Dr. Opolski. Świadek stanowczo zeznał, iż dr. Wagner miał mówić: „my jesteśmy przysłani na to ażeby bronić dyrekcji,“ będę więc prosić św. Sądu, o zapytanie w tej mierze dr. Wagnera, i konfrontację z panią Pleuss.

Świadek. A dobrze! to mogę mu do ócz powiedzieć.

Świadek, dr. Wagner Arnold rodem ze Lwowa lat 50, wyznania mojżeszowego, żonaty, ojciec 4ga dzieci, doktor medycyny, lekarz kolejowy — (zostaje zaprzysiężony).

Sędzia. Byłeś pan wraz z dr. Opolskim zawezwany przez Dyrekcję kolei czerniowieckiej na skutek prośby konduktora Jana Pleussa o udzielenie mu zapomogi, celem wyjazdu do kąpiel z powodu uszkodzenia, do zbadania stanu zdrowia p. Pleussa i wydania świadectwa.

Świadek. Ja, jako lekarz kolejowy znam od dawna stosunki Pleussa pomimo, że tenże kilka lat ma już swego domowego lekarza. Ponieważ jednak każdy konduktor ma prawo bezpłatnego używania leków, więc jako lekarz kolejowy musiałem zawsze recepty wystawione przez lekarza Pleussa, dr. Stu-

pnickiego, koramizować, i ztąd znam jego stosunki.

Na kilka dni przed oględzinami, przyszedł Pleuss do mnie z potwierdzeniem od dr. Stupnickiego, że jego choroba datuje się od czasu uszkodzenia na kolei. Ale że ja byłem innego zdania mając go dawniej w kuracji — powiedziałem, że tego potwierdzenia podpisać nie mogę, lecz gdy przyjdzie do zbadania choroby, to coś może zrobię — Badanie trwało długo, i znaleźliśmy u Pleussa wiadomą chorobę i wykluczyliśmy karambol, ponieważ nie znaleźliśmy objawów zapalenia ani błony twardej mózgowej, ani zapalenia rozlanego lub też ogniskowego, jak to się w medycynie nazywa.

Sędzia. Pleuss wzywał Pana kilka razy, miałeś mu pan zapisywać recepty.

Świadek. Na drugi czy trzeci dzień po wypadku kolejowym, wezwał mnie Pleuss do siebie — nie znalazłem wprawdzie żadnego obiektu na głowie, lecz radziłem mu, ażeby nie szedł do służby. Zapisałem mu środki na uspokojenie, mianowicie brom.

Sędzia. On panu miał robić zarzut, że nigdy kiły nie miał, a pan miałeś odpowiedzieć: my jesteśmy z kolei, my musimy tak robić jak kolej każe.

Świadek. Ja z urzędu nie jestem kolejowym lekarzem, a biorąc pensję z tego, co odciągają sługom kolei z pensyi, muszę bronić raczej tych ludzi i w mojem przekonaniu zdawało mi się, że orzeczenie nasze byłoby dla Pleussa korzystniejsze. Używałem mianowicie wszelkich środków, aby go od wieść od procesu, któryby go zrujnował. — Ofiarowałem mu pośrednictwo i wstawienie się u p. inspektora, mając wzgląd na familię i wiedząc, że na tej drodze więcej skorzysta, aniżeli na drodze procesu.

Sędzia. Przypuszczasz pan więc, że mogłeś powiedzieć: „my jesteśmy z ramienia kolei, więc musieliśmy wydać takie świadectwo.“

Świadek. Tego sobie nie przypominam.

Sędzia. Niech mi pan stanowczo odpowie, czy pan mogłeś to powiedzieć lub nie.

Świadek. Mogłem powiedzieć, że nie mogę podać ręki do tego, co jest przeciw memu przekonaniu. Gdybym był miał przekonanie, że choroba Pleussa powstała wskutek wstrząśnienia, byłbym wprost to powiedział.

Sędzia. Więc pan stanowczo zaprzecza, jakoby słowa wyżej cytowane mogły być wyjść z ust pańskich.

Świadek. Zaprzeczam.

Sędzia. Jednakowoż robię pana uważnym, że przy tem był świadek i świadek ten stanowczo, pod przysięgą twierdzi, żeś pan wyrazów tych użył.

Świadek (wahając się). Może być, ale nie w tym sensie.

Sędzia. Albo może pan sobie dokładnie nie przypomina.

Świadek. Nie mogłem powiedzieć, że działałem z ramienia kolei.

Sędzia (do pani Pleuss). Niechże więc pani powtórzy swoje zeznanie przed dr. Wagnerem.

Świadek, pani Pleuss (do dra Wagnera). Tak jest panie konsyliarzu. Kiedy mąż pana wezwał i skarżył się, że jest bardzo chorym, powiedziałaś pan konsyliarzu: „nie wiem, co panu zapisać“ — „aleś pan wiedział jakie pisać świadectwo, proszę mi więc dać taką samą receptę“, a pan konsyliarzu odrzekł: „Cóż ja temu winien, ja muszę bronić Dyrekcji i tak robić jak Dyrekcya każe“. Tak jest panie konsyliarzu, niech pan sobie tylko przypomnia.

Jeszcze mówiłam: panie konsyliarzu, jak możesz biedaków rzucać w nędzę, to jest niegodziwie! można przecież i nam nie szkodzić i dyrekcji nie szkodzić — „To już prze-

padło — odpowiedziałeś pan — już musi zostać tak, jak jest“. — Niech się tylko p. konsyliarzu zreflektuje i dobrze sobie przypomni, czy tak nie było.

Świadek Dr. W. To świadectwo miałem u siebie trzy dni — i chciałem wszelkich używać sposobów, aby Pleuss cofnął prośbę.

Sędzia. Czy mówiłeś pan więc: „my działamy z ramienia kolei“.

Świadek. Byłem do oględzin delegowany.

Sędzia. Byłeś pan z ramienia kolei delegowany...

Świadek. Na stronę Pleussa.

Sędzia. Będąc z ramienia dyrekcji delegowany, byłeś pan obowiązany robić dla Dyrekcji, nie naruszając swego przekonania i sumienia. Czyliś pan wtenczas mógł powiedzieć: „my temu nie winni, my jesteśmy z ramienia kolei i musimy tak robić, jak Dyrekcya każe.“

Świadek. Tego sobie nie przypominam czy w tym sensie.

Sędzia. Czy potrafisz pan temu stanowczo zaprzeczyć, że mówiłeś coś podobnego. Świadek milczy.

Dr. Opolski (do świadka). Pan Dr. wydajesz świadectwo według sumienia, nauki i wiadomości. Będąc zawezwanym przez Dyrekcję, czy mogłeś pan powiedzieć: „my działamy z ramienia Dyrekcji, my musimy tak robić“.

Świadek milczy.

Sędzia. Dla czego pan wniósł w to Dra Opolskiego?

Dr. Opolski. Ja do tego wypadku po raz pierwszy wspólnie z kolegą zostałem przez Dyrekcję zawezwany. Otóż jeżeli prawdą jest, jak poprzedni świadek zeznał, że pan kolega powiedział: „to daremnie, my musieli bronić kolei i robić tak, jak nam koleja każe“, pytam się kolegi, na jakiej podstawie mógł kolega użyć wyrazu „my“, pod którym mnie ze sobą solidaryzował.

Świadek. Ponieważ pan Dr. Stupnicki wydał separat — świadectwo.

Sędzia. Czy pana upoważnił do tego Dr. Opolski?

Świadek. Nie — ja tylko siebie broniłem.

Sędzia. Czy pan za to świadectwo likwidował kosztą?

Świadek. Nie.

Sędzia. A za zatrudnienie przy oględzinach sądowych?

Świadek. Też nie. Według mojej instrukcji mam takie czynności wykonywać bezpłatnie i tylko peryodycznie co lat kilka dostaję tytułem tychże pewną renumerację. (Od dyrekcji kolei.)

Sędzia. Przy oględzinach sądowych jakie było pańskie zapytywanie i co pan na Pleussie znalazł. Czy pan się zgadzał z drem Opolskim, czy dr. Opolski narzucał panu swoje zdanie?

Świadek. Z początku nie miałem pewności co do choroby. Ponieważ jednak w ciągu badania skonstatowano obrzmienie śledziony, co jest oznaką kiły, więc wątpliwość ustąpiła zupełnie.

Sędzia. Miałeś p. leczyć dziecko Pleussa.

Świadek. Tak jest, przed 10. laty — i wtenczas nie miałem pewności. Skonstatowałem dopiero tę chorobę wówczas, gdy po zastosowaniu środków merkuryalnych ustąpiły objawy tej choroby.

(Pleuss zeznał — że tych lekarstw nie używał dla dziecka lecz wyrzucił za okno.)

Sędzia. Jakieś miał pan podstawy do orzeczenia o chorobie Pleussa? Czyś pan zwrócił uwagę na bliźnę?

Świadek. Do tej bliźny nie przykładałem wielkiej wagi, bo wiem, że można mieć chorobę tę i bez bliźny, i miałem takie wypadki w mej praktyce.

Sędzia. Cóż pana utwierdziło w przekonaniu o tej chorobie?

Świadek. Przebieg jej, i ustępowanie objawów po ordynowaniu jodu. (Pleuss zeznał, że jod wyrzucił za okno) Dalej obrzucaenie w szyi i pachwinach i łysina na głowie, — objawy zupełnej anemii, i choroba dziecka choć już w formie zadawnionej. Temu twierdzeniu sprzeciwia się stanowczo orzeczenie pp. dr. Feigla i Karcza.

Sędzia. Inni lekarze, sądzili przeciwnie, konstatując jako powód choroby wstrząśnienie.

Świadek. Myśmy jednak nie znaleźli objawów wskazujących na chorobę mózgową w skutek wstrząśnienia.

Sędzia. Jak długo byłeś pan zajęty przy oględzinach.

Świadek. Były cztery terminy trwające przez czas dłuższy, po kilka godzin.

Dr. Jekles. Przy tych terminach czy zgadzałeś się pan na wszystkie pytania zadawane rzeczoznawcom sądowym, czy też dr. Opolski stawiał je na własną rękę?

Świadek. Przed każdym pytaniem naradzaliśmy się, a następnie zgodnie je stawiali.

Dr. Jekles. Jaka jest organizacja sanitarna przy kolei?

Świadek. Ja jestem lekarzem t. z. stowarzyszenia urzędników i sług.

Dr. Jekles. Czyś pan był przez to stowarzyszenie delegowany do oględzin Pleussa?

Świadek. Nie — ze strony dyrekcji. (Co za sprzeczności!)

Dr. Jekles. Ze strony dyrekcji tego stowarzyszenia?

Świadek. Ze strony dyrekcji kolei.

Dr. Jekles. Dla czego starałeś się pan odwieść konduktora Pleussa od procesu?

Świadek. Ludzkość mi to nakazywała — byłem pewny, że procesem do żadnego rezultatu nie doprowadzi.

Dr. Jekles. Twierdziłeś pan poprzednio, że świadectwo przez pana wystawione, było pomyślniejszem dla Pleussa, anizeli potwierdzenie, iż choroba powstała w skutek wstrząśnienia?

Świadek. Kiła i reumatyzm są do wyleczenia — zajęcie zaś mózgowie zwykle się śmiercią kończy.

Dr. Jekles. Czyś pan się obawiał, że w skutek takiego stwierdzenia zajęcia mózgowego, byłby Pleuss oddalony ze służby?

Świadek. Nie — zresztą sądziłem tak z objawów choroby.

Dr. Gottlieb. Czy byłeś pan przez kogo proszony, abyś pośredniczył w ten sposób na mniemaną korzyść Pleussa, czy też działałeś na własną rękę?

Świadek. Na własną rękę.

P. Gniewosz. Oświadczyłeś Pan, że jako lekarz stowarzyszenia nie likwidowałeś sobie kosztów za komisję, tylko fiakra.

Świadek. Do kosztów komisji nie mogę mieć żadnego tytułu.

P. Gniewosz. Ale gdyś pan przybył do Pleussa, policzyłeś mu 2 złr. na fiakra...

Sędzia (do świadka). Zwalniam pana od

odpowiedzi na to pytanie, — i uwalniam już pana zupełnie.

(Świadek oddała się.)

Zapytujemy teraz, czy znając dokładnie i na wskroś całą manipulacją i sposoby, jakich dyr. kolei używają, aby nie czynić zadosyć najsluszniejszym żądaniom poszkodowanych murzynów kolejowych, którzy połamawszy podczas jazdy kości po kilka lat muszą przeprowadzać mozolne i kosztowne procesy a przez ten czas znosić nędzę, głód i zimno wraz z rodzinami, czy te zeznania powyżej zaprzysiężone i żadnym dowodem przez skarżącego nie obalone, nie upoważniały Jana Gniewosza do nabywania pewnych wątpliwości o charakterze dra Opolskiego?

Wszakżeż szczegółowo fachowe oględziny i orzeczenia dokonane przez takich lekarzy, jak pp. dr. Feigel i Karcz, tak w piśmiennem orzeczeniu, jakoteż i pod przysięgą wykonaną przed sądem w obecnej sprawie z Gniewoszem stanowczo zaprzeczyli, aby mógł być inny powód utraty zdrowia u Jana Pleussa, jak potłuczenie podczas karambolu pociągów. Przyznali jedynie, że dr. Opolski mniej może biegły w poglądach na choroby kiły mógł pewne oznaki brać za to, czem nie były i nie są.

W rezultacie zapatrywanie dra Opolskiego było błędne, a ten upor w zapatrywaniu tak subtelnej natury wypadł rzeczywiście na szkodę nieszczęśliwej rodziny Jana Pleussa, gdyż proces toczy się w sądzie zło czowskim dotąd, a w osobie poszkodowanego widzimy litość wzbudzający obraz nędzy i choroby.

Nie wolno nam pominąć, że dr. Opolski zeznał w obec sądu, iż tylko cztery razy został wezwany przez dyr. kolei czerniowieckiej do orzeczeń, chociaż dr. Mały, rzecznik — konsulent kolei czerniowieckiej zeznał, że dr. Opolski od lat kilku jest jedynym lekarzem, który używany jest w podobnych wypadkach, jak z Janem Pleussem do obrony kolei ze stanowiska medycznego i raz jeden tylko wezwano innego lekarza, gdy dr. Opolski był zatrudniony gdzieindziej.

Jan Gniewosz nie twierdził nigdy, aby dr. Opolski wziął 100 zł. za fałszywe świadectwo, ale, że mu dyr. kolei zapłaciła za udział w sprawie Jana Pleussa 100 zł. za 10 godz. czasu, to sam dr. Opolski zeznał, a p. Ludwik Wierzbicki inspektor kolei czerniowieckiej, odczytał list p. dra Mały'ego, który wypłatę tę dyrekcji poleca „za oddane usługi.“

Tak z zeznań dra Mały'ego, jakoteż inspektora Ludwika Wierzbickiego wynika jasno jak na dłoni, że p. dr. Opolski spełnia przy kolei lwowsko-czerniowieckiej obowiązki medycznego obrońcy we wszystkich wypadkach w których dyr. uważa się za narażoną na płacenie wynagrodzeń pieniężnych.

Stosunek ten wyjaśnił się dopiero przy samym końcu postępowania sądowego i dopiero z tym momentem stał się jasnym upór dra Opolskiego, który tak stanowczo sprzeciwiał się orzeczeniu pp. dr. Feigla i Karcza.

W przekonaniu naszym nie tylko Jan Gniewosz, ale każdy z zastanowieniem myślący, czułby się tak samo w sumieniu obywatelskiem uprawniony do niejasnego poglądu na charakter dra Opolskiego.

W ustępie sprawozdania z izby sądowej w „Gaz. narodowej“ z dnia 6. lutego r. b. wyczytujemy następujący ustęp, przyczepiony przez sprawodawcę, rzekomo przy motywach wyroku przez sędziego i tak: „dalej, że p. Gniewosz mając dziennik może niewinym osobom szkodzić, gdyż sam tu w sądzie wyznał, że przeszło dwieście osób w swoim dzienniku jeszcze gorzej skrzywdził; a tu nie to nie dowodzi, że żadna z owych 200 osób procesu nie wytaczała, bo nie każda wie o owej krzywdzie i nie każda chce procesu.“

Ustęp ten uważamy, jako rozmyślnie przez reportera „Gaz. narodowej“ przekreślony, albowiem Jan Gniewosz w obronie swojej powiedział:

„dziwna rzecz zaiste, gdy w czasie dwu lat mego wydawnictwa „Sztandaru polskiego“ i „Strażnicy polskiej“ poruszyłem drukiem do dwóchset spraw daleko drażliwszych i donioslejszych a przecież nikt nie wniósł skargi przed sądy, a to z tego powodu, że każda sprawa prasowa odbywa się przed ławą sądów przysięgłych. Redakcyja zaś była na każdą taką ewentualność przygotowana. A przecież, gdyby się już nie chciało liczyć z temi pismami, co tak jednak nie jest, to jako psa wściekłego kłusającego nie winnych ludzi, postaranoby się uczynić nieszkodliwym. Raz jeden się tylko zahalałem, aby smutnej sprawy niewyciągać przed ogół naszego społeczeństwa i tym razem czuję, że popełniłem wielki błąd takim umiarkowaniem, bo wystąpiwszy publicznie, nie byłbym dzisiaj stał przed kratkami zwykłego sądu karnego. Ja byłem w innej szkole życia wychowany, innego się uczyłem katechizmu narodowego, dla tego zwykłem czyni i ludzi nazywać po nazwisku.“

Zresztą myliłby się każdy, kto by chciał twierdzić, że się tu sądzi sprawa pomiędzy dr. Opolskim a Janem Gniewoszem. Nie, panowie! — tu się toczy sprawa „komitetu ratuszowego“ wyborczego do Rady miasta Lwowa, contra komitetowi, który pełnił swe obowiązki obywatelskie pod hasłem „Łączności i Zgody.“

Jan Gniewosz zasądzony został na 1. miesiąc aresztu i poniesienie kosztów sądowych. Przeciw wyrokowi temu wniósł rekurs, co do winy i kary.

Żałujemy mocno, że dziś nie możemy już podać dosłownego zeznania p. dra Feigla, który na każdym punkcie przekonywającymi argumentami z wiedzy lekarskiej, opartemi widocznie na ściśle badaniu, zbijał uporne twierdzenia doktora Opolskiego,

Doktor Henryk Gottlieb prowadził obronę spokojnie z sumiennym poglądem, a mianowicie ostatnie przemówienie różniło się od namiętnej mowy dr. Jeklesa, obrońcy dra Opolskiego.

